

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie swraca, większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1315

Petersburg, 16 (29) listopada 1907 r.

№ 41

NA KRESACH

## POLSKI ZACHODNIEJ

Gdy cała środkowa część Polski zachodniej znajduje się w ogniu wyteżonej walki narodowej i gdy mimo wszystko rośnie jej siła liczebna, kulturalna, gospodarcza, a nawet poniekąd terytorjalna, jednocześnie jej tętno narodowe na kresach, — tam, gdzie polszczyzna kończy się, a zaczyna się zwarta masa niemieckiego żywiołu, bije wciąż jeszcze niesłychanie słabo. Jeden Szląk stanowi chlubny wyjątek. Na Kaszubach, w Prusach książęcych (wschodnich) martwo i głucho. Topniejemy tam, tracimy każdego dnia coś z majątku narodowego. Prawie uwierzyć trudno, że te prowincje leżą w obrębie kraju, w którym pod względem uświadomienia narodowego doszliśmy tak daleko, iż za wzór często możemy służyć całej Polsce.

Ogólna wysoka temperatura poczucia polskiego, jaką widzimy w Księstwie, na Szląsku, na południu Prus królewskich, nie udzieliła się dotąd tym kresom, tak niezmiernie ważnym, które z jednej strony tworzą jedyny nasz dostęp do morza, z drugiej—otaczają wałem ochronnym całą północną granicę Królestwa.

Powtarzamy sobie, że ten stan rzeczy musi się niebawem zmienić, ale jest już najwyższy czas, aby przejść od wyczekiwania i frazesu do energicznego czynu i rzuciwszy na zagrożone kresy odpowiednią ilość pracy i przedsiębiorczości, ratować je od zagłady.

Na Kaszubach stan polskości jest nader smutny.

Poważna część narodu, plemień, liczące około 150 tys. dusz,

przedstawiające dla całej Polski wyjątkowe znaczenie z powodu swego położenia geograficznego, wykazuje minimalną odporność wobec nieustannych wysiłków germanizacyjnych. Szlachta znikła tu bez śladu. Miasta szybko niemceją... Puck, Wejherowo, Kartuzy, Skarszew—to placówki niemieckie. W jednej Kościerzynie odetchnąć można jeszcze polskiem przeważnie powietrzem. Inteligencja zniemczyła się po większej części, duchowieństwo pod względem narodowym ospałe, występuje tylko w Kartuzkiem nieco żywiej. Instytucje, towarzystwa polskie na Kaszubach na palcach można policzyć. W całych zresztą Prusach królewskich istnieje towarzystw ludowych ledwie 50. Banków ludowych, spółek zarobkowych również zamało jeszcze w tej ubogiej krainie. Ziemia przeważnie w rękach Niemców. Małorolni tylko gospodarze zdołali utrzymać trochę lichych strzepów gruntu. W powiecie kościerskim niemczyzna okoliła tak zwartem pasmem Kaszuby, że najwidoczniej usiłuje, ścieśniając je coraz groźniej, przerwać najprzód łączność z resztą Polski, a potem pochłonąć całą Kaszubszczyznę.

Lud kaszubski, z natury ociężały, niedostatecznie uświadomiony, samemu sobie zostawiony, nie umie dać sobie rady. Na północy zwłaszcza, to znaczy po za obrębem okolic Kościerzyny i Kartuz, zdeprawowany jest już pod względem narodowym o tyle, że uważa gwara swą za coś pośledniego, wstydzi się jej, a nie znając czystego języka polskiego, woli posługiwać się niemieckim. Na setki można liczyć w mieście służbę żeńską i terminatorów rzemieślniczych, którzy, opuszczając dom rodzicielski na wsi, gdzie tylko ojczystym posługiwali się językiem, przedzierzgają się od-

razu w Niemców. Liczni kupcy i rzemieślnicy w Wejherowie, Sopotach, Pucku byli zamłodu kaszubami lub z kaszubskich pochodzą rodzin. Dziś Niemcy prawowierni. Objaw to charakterystyczny, że bez mała wszyscy kupcy na Kaszubach, uważający się za Niemców, mają na wsi blizkich krewnych, władających tylko bardzo nieudolnie niemczyzną. Także nasi adwokaci, lekarze, księża trzymają się zdaleka od wszystkiego, co polskie, a nawet gospodarze po wsiach na zewnątrz starają się niekiedy ukryć swe właściwe pochodzenie. A tymczasem Niemcy zakładają jedno towarzystwo, jedną instytucję germanizacyjną po drugiej.

Cóż czynimy, aby straszliwemu temu procesowi przeciwdziałać?

Wychodząc ze słusznego założenia, że kaszuba dopiero wówczas da się pozyskać dla polskości, gdy ujrzy i po naszej stronie wyższą kulturę, jaką widzi po stronie niemieckiej, i gdy także nasza siła materialna błysnie mu w oczy, zabrało się nieliczne grono inteligencji w ostatnim czasie do pracy, aby drogą samopomocy wytworzyć rodzimą siłę materialną, któraby z czasem i moralny wpływ wywarła na ogół ludności.

Pierwszym krokiem, zmierzającym do tego celu, było przed czterema laty stworzenie w Wejherowie, pod firmą „Kupiec”, spółkowego domu towarowego dla handlu bławatnego. Przedsiębiorstwo przetrwało zwycięsko ogniową próbę i, oparte na paru tysiącach małych udziałów, rozwinęło się pomyślnie. Obok stowarzyszenia „Kupiec” utworzyła się przed dwoma laty, również w Wejherowie, spółka pożyczkowa pod nazwą „Bank kaszubski”, która się także dobrze rozwija. Wreszcie przed rokiem założono

w Wejherowie pod firmą „Mercury“ towarzystwo z ograniczoną poręką, które zajmuje się handlem wszelkiego rodzaju, a obecnie buduje sobie dom własny. Jeżeli dodamy do tego istniejący od niedawna w Gdańsku polski dom rolniczo-handlowy pod nazwą „Ceres“ i zbudowaną przed pięciu laty w Czersku fabrykę narzędzi rolniczych „Wiktorja“, to będziemy mieli mniej więcej dokładny obraz tej samopomocy gospodarczej, jaką rozwinęliśmy ostatnimi czasy na Kaszubach.

Niewiele to, ale narazie przełamana została bodaj nieufność we własne siły—i gdy wszystkie dotychczasowe przedsięwzięcia powiodły się wybornie, jest już zachęta do dalszego działania. Wejherowo świeci nam tu pięknym przykładem.

Gorzej z pracą czysto kulturalną, oświatową.

W Kościerzynie, stale przodującej ruchowi polskiemu na Kaszubach, powstała myśl zbudowania „Domu kaszubskiego“, któryby był ogniskiem dla zebrań, wieców i towarzystw polskich, któryby się stał ogniskiem odrodzenia narodowego i całego naszego ruchu młodego. Dom taki jest elementarną wprost naszą potrzebą. Powstać musi z ofiar ogólnych. Niestety ofiarność, jak dotąd, nie dopisuje, pomimo że potrzeba na budowę niewiele: 60 tys. marek. Udziały napływają skąpo i dom stanie jeszcze nieprędko.

To sytuacja na Kaszubach.

A równie smutne, może smutniejsze jeszcze, jest położenie na innej, wielkiej kresowej placówce naszej: w Prusach książęcych, czyli „na pruskich mazurach“. Polska od wieków posiada tu żywy skarb w postaci 300 tys. z górą szczerzego, po polsku mówiącego ludu, który sercem, niestety, nie do nas należy.

Mazurzy pruscy są bez wyjątku prawie patriotami królewsko-pruskimi, oczywiście w wulgarnym stylu. Poczucia narodowego nie ma tu żadnego. Jest, na najniższym szczeblu, pewien żywiołowy konserwatyzm językowy, nic więcej po za tem. Co podnosi się ponad poziom chłopski—niemczyje natychmiast. Praca jest tu niezmier-

nie trudna. Zdobyć dla Polaków tych mas krociowych, które nie o polskość swą nie wiedzą, najeżone jest tysiącami przeszkodami. Mazur pruski jest protestantem. Tylko rodzima, protestancka inteligencja polska mogłaby coś zdziałać trwałego, a inteligencji tej nie ma. Za szczęście należy poczytać, iż masa ta została dotąd etnicznie polską, iż zachowała się, jako materal do przyszłej roboty nad odrodzeniem. Jedyną strawą duchową w języku ojczystym jest dla mazura biblja i kancjonał, oraz nieliczne, sporadycznie pojawiające się gazetki. Literatura świecka w języku polskim jest niedostępna dla mazura, który zna tylko druk gotycki.

Żadna z prób dotychczasowych stworzenia prasy ludowej mazurskiej nie dała, niestety, trwałego dodatniego wyniku, a wszystkie paraliżowane były podejmowanymi analogicznie wydawnictwami w duchu pruskim, germanizatorskim.

Przed laty z górą 60 laenych pastor Gizewiusz wydawał tu w Elku „Przyjaciela ludu leckiego“. Było to pismo szczerze, nietylko z języka, polskie. Nie przetrwało długo. Różne „Mazury“, „Kurki mazurskie“, „Gazety leckie“, które wychodziły potem, przeniknięte były duchem niemieckim, pogłębiały przepaść między mazurem i Polską. Dopiero w r. 1884 wrocławskie „Nowiny Szląskie“, wydawane dla protestantów polskich wogóle i rozchodzące się głównie na Mazurach, wniosły tu trochę życia narodowego. Zdobyły sobie zresztą zaledwie 500 czytelników mazurskich. Nie przetrwały także długo. W r. 1896 powstało nowe pismo polskie, tym razem znowu w Elku, jednym ze znaczniejszych miast mazurskich, liczącem 13 tys. mieszkańców. Była to „Gazeta Ludowa“, redagował ją rodowity mazur, Bahrke. Po sześciu latach zdobyła nie więcej, jak sześciuset abonentów i upadła. Ta próba należała jednak do szczęśliwszych. Dzięki „Gazecie“ wytworzyła się była „partja ludowa mazurska“, która podczas wyborów 1898 r. zdobyła 5,874 głosy. Był to szczyt naszego powodzenia na Mazurach, gdyż w r. b. kandydat polski otrzymał już zaledwie 235 głosów!

Po ucieczce zagrożonego licznymi procesami Bahrkego, błysnęła znowu efemeryda w postaci „Gońca Mazurskiego“ w Ostródzie, który po ośmiu miesiącach niefortunnego istnienia pozyskał wszystkiego 70 abonentów. I wreszcie ostatnia próba, założony w roku ubiegłym w Szczytnie „Mazur“, którego zawód skończył się dzięki nieopatrności „komitetu mazurskiego“ w Poznaniu, sromotnem przed paru miesiącami przejściem do obozu pruskiego.

Miejmy nadzieję, że komitet „Straży“, któremu poruczono specjalnie misję pracowania na Mazowszu pruskim, nie ustanie w działaniu i ze smutnego doświadczenia wyciągnie odpowiednią naukę.

Dziś sytuacja jest arcysmutna. Powstało wprawdzie nowe pismo o dążności narodowej p. t. „Mazur“, pod opieką „Gazety Grudziądzkiej“, ale cóż znaczy ta skromna placówka wobec ogromu zadania, gdy w dodatku przeciwdziała jej energicznie, utrzymywany i forytowany przez rząd, „Pruski Przyjaciel Ludu“ w Królewcu, polski z języka, niemiecki ze wszystkich swoich dążności? W Szczytnie powstał jeszcze ostatnimi czasami „Bank mazurski“. To wszystko. Jakże rozpaczliwie mało!

I jakże tym biednym dwóm naszym kresowym dzielnicom daleko do żywotności, do jędrnej, młodzieńczej siły trzeciej dzielnicy, położonej również na rubieży polszczyzny: Szlązka! Tam dzieją się cuda. Nawet przez pogranicze *dolnego* Szlązka, tej gałęzi, odpadłej zupełnie od drzewa narodowego, przebiegać zaczyna nanowo dawna, prastara ziemi tej krew polska. Wszak prezydent rejencji lignickiej widział się zmuszonym zwołać tymi czasy landratów i burmistrzów swego obwodu na naradę wojenną, jak zapobiedz przechodzeniu ziemi na Dolnym Szlązku w ręce polskie.

Potężny prąd polski w tej Bolesławów i Kazimierzów dzielnicy nasuwa myśl, czem bylibyśmy w państwie pruskim, gdyby nowe życie zakwitło także na starym polskim Pomorzu i dalej na wschód, w dziedzictwie wiarołomnych wasalów Rzeczypospolitej. Zarazem prąd ten, świadczący o



nieśmiertelnej ducha polskiego si-  
le, budzi otuchę, że i tam także  
jutro musi się stać jaśniejszem,  
niż chwila obecna.

*Masław*

Poznań

## OBLICZE CHWILI

Przyszły dziejopis będzie miał  
pracę zmuśną, by wiernie oddać  
rysy prawdziwe tego oblicza, a mo-  
że, w braku źródeł, nigdy uczynić  
tego nie zdoła. Myliliby się, gdyby  
chciał ich szukać w tem, co dzieje  
się na widowni Izby, co głoszą cza-  
sopisma o obradach kół i stronnictw  
poszczególnych, o ich walkach we-  
wnętrznych i uchwałach. Izba jest  
jak scena. Co dzieje się na niej po-  
znać można bliżej za kulisami, ale  
nie będzie to jeszcze prawdą całą.  
Gdzieś daleko od sceny, od gmachu  
teatru samego działają wpływy, zna-  
ne tylko wtajemniczonym, kilku za-  
ledwie ludziom, i tylko wydane  
w sto lat po ich śmierci pamiętniki  
odstąpią przyszłym pokoleniom sprę-  
żyny wypadków i zaszereżenia kół  
ukrytych, poruszających widome nam  
obrazy.

Duma trzecia nie jest potęgą sa-  
moistną, jaką usiłowała być i ponie-  
kąd była pierwsza, jaką już druga  
stać się nie mogła. Kierownictwo  
przeszło niepodzielnie w ręce czyn-  
ników dziejowych, które wśród  
wstrząśnień przełomu ostać się zdo-  
łały naciskowi fali i ujęły wymknię-  
ty z ich rąk na chwilę ster nawy  
państwowej. Skierowano ją rozważ-  
nie na nową drogę, bo tak nakazy-  
wać się zdawała konieczność, ale o  
ponownem przekazaniu innym czyn-  
nikom ujętego mocno steru mowy  
dziś być nie może. Chodzi tylko o  
pewne wątpliwości co do koniecz-  
ności wspomnianej, o to, czy istot-  
nie jest bezwzględna i nieodwróco-  
na, czy też da się jakoś złagodzić,  
a może całkiem usunąć. Zdania po-  
dzielone ścierają się ze sobą, i  
w miarę przewagi jednego z nich  
szala przechyla się w tę lub ową  
stronę.

Niecierpliwi ten stan rzeczy lu-  
dzi, pragnących raz przecie wie-  
dzieć napewno, jakim bogom mają  
służyć. Chcieliby przyspieszyć wy-  
padki, a widząc, że bądź co bądź  
szala częściej chyli się na prawo,  
czynią, co jest w ich mocy, by sta-  
nowczo i na długo tak przechylona  
pozostała. Usilnie to zaleca w «Now.  
Wrem.» p. Mienszykow, ten sam,  
który za pierwszej Dumy rozdawał  
coprednej teki ministerjalne demo-

kratom konstytucyjnym. Zawsze  
wierny sobie, chciał wtedy, jak dziś,  
mieć biegun stały, u którego mógł-  
by zawisnąć bezpiecznie magnesem  
swojego talentu. Uprzedzał wypadki  
przed półtora rokiem, uprzedza  
je w chwili obecnej. Różnica polega  
jedynie na sposobie, w jaki do tego  
się zabiera. Naówczas był ostroż-  
niejszy, dziś pędzi z impetem nie-  
zwyczajnej pewności siebie. Wtórują  
mu koledzy, acz nieco oględniejsi.  
Ograniczają się do rad, udzielanych  
stronnictwu paździenkowców, by  
nie obstawalo tak zawzięcie przy  
wyrazach adresu do Tronu, zazna-  
czających istnienie nowego ustroju  
politycznego i nie pomijali niechętnie  
wyrazu «samowładztwo», które-  
go włączenia do adresu żądała pra-  
wica. Czem bowiem są wyrazy?  
Dźwiękiem pustym. Czy nie wszyst-  
ko jedno, jak brzmią i co mówią!  
P. Mienszykow idzie dalej. Jeszcze  
uznaje milcząco istnienie Izby przed-  
stawicielskiej, ale żąda, by usunię-  
to z niej «inorodców», zowie krzy-  
woprzysięzcami posłów, którzy pod-  
pisali przysięgę na wierność Samo-  
władcy, a dziś ośmielają się prote-  
stować przeciwko włączeniu wyrazu  
«samodierżawje» do adresu; pragnie,  
by w Izbie znalazła się tylko pra-  
wica, samych nawet paździenkow-  
ców ma już za coś niezbyt właści-  
wego.

Zdawało się czujnemu publicyście,  
że płynie z prądem, który weźmie  
górze, że tam gdzieś, gdzie ważą się  
losy konstytucji rosyjskiej, zapanu-  
je lada chwila ten prąd wszech-  
władnie i niepodzielnie. Uniosły go  
zbyt daleko własne pragnienia i  
chęci. Sama prawica, Izba, nawet  
skrajna, działała oględniej. Odro-  
czyła obrady nad adresem z soboty  
do wtorku, by rozejrzeć się w po-  
łożeniu, zasięgnąć języka, otrzymać  
wskazówki. I przekonała się, że  
stać niewzruszenie przy swoich żą-  
daniach i uzależnić od ich przy-  
jęcia jakiejś akcji bezwzględnej nie-  
ma żadnej potrzeby, że rząd obecny  
dba o zachowanie zasad nowego  
ustroju i umie wykazać jego zba-  
wiennosc. We wtorek tedy wie-  
czorem poddała się konieczności.  
Ukazała się w Dumie po to jedynie,  
by zmanifestować swoje stanowi-  
sko formalne. Przystąpiono do obrad,  
wiedząc doskonale z góry, jaki bę-  
dzie ich wynik, i jeżeli, pomimo to,  
obrad były burzliwe—wnosić ztąd  
można jedynie, iż zwycięstwo rządu  
nad prądami wsteczniczymi nie jest  
ostateczne, że w chwili dla nich po-  
myślniejszej prądy te usiłować będą  
jeszcze nie raz jeden ustrój nowy  
państwa podważyć i obalić. Jest  
wszakże nadzieja, że usiłowania te

będą bezskuteczne. Wstecznicstwo  
w Rosji niema głębszego podłoża  
ideowego, niema myśli przewodniej,  
zdolnej kogokolwiekbaż poruszyć  
i zapalić. Najsakrajniejsza prawica  
nie chce restauracji, a jej poczucie  
słuszności jest tak male, że jeden  
z jej leaderów domagał się od paź-  
dziernikowców włączenia do adresu  
wyrazu «samowładca», choćby ro-  
zumianego jedynie jako równoznacznik  
niepodległości zewnętrznej pań-  
stwa. Walczono o wyraz, nie zaś o  
ideę. I byłoby to objawem rozstrzy-  
gającym, gdyby nie właściwość du-  
cha rosyjskiego, który na tle wyra-  
zów rozwija dziwne tragedje dzie-  
jowe. Wszak roskolnikom chodziło  
o to, jak pisać imię Jezus, o to,  
czy zęgnąć się dwoma, czy też trze-  
ma połączonymi palcami. *Nomen—  
omen.*

*J. M.*

## NASZA „MACIERZ SZKOLNA“

Z dumą, asprawiedliwioną każdy  
polak przyglądać się może działal-  
ności Macierzy szkolnej, której Za-  
rząd główny z powodu zjazdu de-  
legatów wydał Sprawozdanie ze  
swych czynności za rok 1906/7.

Naród, zdolny w ciężkiej chwili  
przełomowej, wobec ruiny ekonomi-  
cznej kraju, wobec niechęci władz,  
wśród najnieprzyjaźniejszych okoli-  
czności, stworzyć, popierać i roz-  
wijać dzieło oświaty młodych po-  
koleń i ludu, jest niewątpliwie na-  
rodem w pełni sił żywotnych, świa-  
domym swoich potrzeb i pewnym  
lepszej przyszłości.

Wymowne są cyfry «Sprawozda-  
nia». Pod opieką Macierzy powsta-  
ło 781 Kół, z których zresztą tylko  
575 nadesłało Zarządowi głównemu  
swe sprawozdania. Otworzyły one  
681 szkół. Podań o założenie szkół  
złożono 1,247, władze przeto nie  
uwzględniły 586 podań. Na 316  
podań o zatwierdzenie nauczycieli,  
uwzględniono tylko 159. W gub.  
siedleckiej na 163 podania o szkoły  
nie otrzymano pozwolenia, w gub.  
lubelskiej z 228 podań o szkoły  
władze uwzględniły tylko 32.

Pomimo przeszkód, które tamo-  
wały z zewnątrz działalność Ma-  
cierzy, pomimo opieszłości, jaką  
okazywał w załatwianiu jej spraw  
zwłaszcza okręg naukowy warszaw-  
ski, obok licznych szkół założono  
317 ochronek, 505 bibliotek i czy-  
telni, oraz kilka Domów ludowych.  
Zorganizowano także szereg kur-  
sów dla analfabetów dorosłych, od-  
czytów i pogadanek naukowych.

W zakładach Macierzy uczyło się w roku sprawozdawczym 63 tys. osób, z ochronek korzystało 14,400 dzieci, z bibliotek i czytelni 400 tys. osób. Koła Macierzy liczyły naogół 116 tys. członków, z których 6 tys. w Warszawie, 17 tys. w gub. warszawskiej, 20 tys. w piotrkowskiej, 14 tys. w lubelskiej, 9 tys. w kaliskiej, 8,600 w płockiej, 7,750 w kieleckiej, 7,500 w radomskiej, 6,800 w łomżyńskiej, 6,500 w siedleckiej i 1,400 w suwalskiej.

Macierz istnieje dzięki ofiarności publicznej. Do zarządu głównego wpłynęło 387 tys. rb., z których Dar narodowy 3 maja wyniósł 155,782 rb.; do kas kół odrębnych 422,995 rb. Razem przeto 810 tys. rb. Zważywszy, że nie wszystkie Koła nadesłały swe sprawozdania, można śmiało podnieść tę cyfrę do miliona.

Nie wyczerpuje to ofiarności kraju na cele oświaty. Młodzież kształci się także w licznych samodzielnych szkołach prywatnych, których utrzymanie roczne z pewnością kosztuje drugi milion. Bez władzy przymusowej, bez podatków przez nią ściąganych szczerzy nasz kraj łoży przeto własnowolnie na oświatę przeszło dwa miliony rubli. Mógłby nam tego pozazdrościć niejeden budżet państwowy.

Dzieło wspaniałe rozwija się, różnie. Preliminarz budżetowy zarządu głównego Macierzy przewiduje podniesienie własnych wydatków z 72 do 250 tys. rb. Jest wiara we własne siły, jest ufność, że kraj nie da upaść wielkiemu dziełu oświaty.

I z jego wzrostem rosną serca i duchy nasze.

hor.

## OPINJA NIEMIECKA

Dwa ponure terminy, dwa ciosy zbliżają się.

Parlament Rzeszy niemieckiej wkrótce obradować będzie nad nową ustawą o zgromadzeniach i związkach, która ma zabronić używania języka polskiego na zebraniach publicznych.

Sejmowi pruskiemu, który zwołany będzie przed Nowym rokiem, przedłoży rząd projekt ustawy, nadającej komisji kolonizacyjnej prawo wywłaszczania polaków na mocy specjalnych rozkazów królewskich, a zarazem zażąda od Sejmu na dalsze wykupno ziemi polskiej nowego olbrzymiego kredytu w sumie 250 milj. marek.

Położenie jest tak groźne, jak nie było jeszcze nigdy dotąd, nawet w czasach najgroźszego bismarkowskiego ucisku. Jeżeli żyjemy niezachwianą wiarą, że niema na świecie takiego środka, któryby mógł zadać nam cios śmiertelny, jeżeli

przekonani jesteśmy mocno, że ten bezprzykładny system gwałtów i prześladowań musi się w końcu przesiłić i zginąć od własnego jadu, gdyż osiągnięcie celu, jaki sobie założył — wytepienie narodu, nie jest w dzisiejszych czasach wprost w mocy ludzkiej, to równocześnie należy sobie zdać sprawę, że na najbliższą i może długotrwałą przyszłość czeka nas walka, która będzie wymagała wysiłków heroiczych.

Sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Projekty nowych ustaw antypolskich nie są jeszcze ustawami. Trzeba jednak oczekiwać raczej zwycięstwa rządu, niż jego porażki, gdy po tak długich zakulisowych przygotowaniach rzuca oba projekty na stół obrad sejmowych. I w takim razie wypadnie sobie powiedzieć, że w walce z nacjonalistycznym Molochem pruskim nie wyczerpaliśmy przecież wszystkich środków rozporządzalnych, że zaniedbaliśmy mianowicie jeden rodzaj oręża: ustawiczne informowanie całej opinii niemieckiej o istocie naszych dążeń i o rzeczywistym stanie rzeczy na wschodzie państwa.

Jeżeli parlament uchwali wyrzucenie naszego języka z obrad publicznych, jeżeli Sejm zawołuje ćwierć miljarda na wykup naszej ziemi i nada komisji moc wywłaszczania nas, staniemy wobec pytania: co kryje się *za mandatami* tych posłów, których głosy przeważają szalę zwycięstwa rządu: nienawiść, czy fałszywe o nas wyobrażenie? Niemcy są, bądź co bądź, państwem konstytucyjnym. Członkowie ciała prawodawczego pochodzą z wyborów i reprezentują ludność, która im powierzyła mandaty. Wbrew usposobieniu tej ludności działać nie mogą, zwłaszcza w sprawie, która oddawna nabrała rozgłosu i z samej natury swej, jako sprawa nie powszednia, wyjątkowa, o historycznym znaczeniu, musi zajmować umysły. Czy miliony wyborców niemieckich, którzy ze spokojem przyjmują do wiadomości, iż przedstawiciele ich zadali nowy cios polakom, nienawidzą nas istotnie, czy dzielają ich punkt widzenia, lub nie zdają sobie tylko sprawy z prawdziwego położenia rzeczy?

Do wyświetlenia tej kwestji otrzymaliśmy świeżo znamienny dokument: ogłoszony w „Dzien. Poznańskim“ list pewnego wybitnego Niemca z głębi państwa, pisany do jednego z polskich znajomych w Księstwie. „W szerokich kołach niemieckich — pisze on — są wszyscy przekonani, że polacy naprawdę zamierzają oderwać się od państwa przy pierwszej nadarzonej sposobności. Często występowałem przeciw temu mniemaniu... dowodziłem, że przy teraźniejszych warunkach gospodarczych każda próba rewolucyjna byłaby ruiną dla Poznańskiego... Zapewniałem, iż nikt tam nie myśli o odbudowaniu państwa polskiego... Przeważnie nie wiercono mi. Bardzo poważni i wysoko postawieni dostojnicy odpowiadali: „Polacy przygotowali się już zupełnie do rewolucji, wszystkie teki ministerjalne rozdzielili między siebie, potworzyli kadry wojskowe“. Mówili to w najlepszej wierze, z czego wynika, że część Niemców — część wielka — rzeczywiście wierzy w niebezpieczeństwo polskie. Jedyne

z tego powodu niejeden z nich gotów oświadczyć się za środkami, które zresztą są mu wstrętne“.

Są wszelkie podstawy do sądzenia, że ten obrazek jest typowy, że mamy tu do czynienia z faktem zahypnotyzowania znacznej części ogółu niemieckiego widmem polskiego niebezpieczeństwa przez prasę hakatystyczną, świadomie fałszującą rzeczywistość, gdyż, jak zauważa ów Niemiec, „własnych zapatrywań na stosunki kresowe nikt nie ma, wierzy swojej gacie i o nic więcej nie dba“.

Czy nie powinno się było temu w miarę możliwości przeciwdziałać? Czy nie należało wyjść na zewnątrz i z fałszem walczyć u źródła? Pisano o nas, co ślina na język przyniosła, zupełnie, jak o jakimś egzotycznym, o tysiąc mil oddalonym plemieniu. Doszło do tego, że na rachunek nasz fabrykowano rzekome cytaty z pism polskich, pełne wulgarnych wyzwisk na naród niemiecki, które się nigdy w pismach tych nie ukazywały. Jeśli reagowaliśmy na to, to u siebie w domu, poprzestając jeszcze na obronie prasy katolickiej, gdy należało stworzyć oddawna polskie biuro prasowe i walczyć piórem systematycznie, rzucać miliony broszur i pism ulotnych, wyzyskać tę broń nieoszacowaną, jaką tworzy druk, a którą tak świetnie, choć tak niegodziwie przeciw nam wyzyskano. Należało ten olbrzymi materiał krzywd i barbarzyństwa, jaki rząd mnoży na swoich „kresach“, ciskać w oczy społeczeństwu niemieckiemu, nie jako skargę, nawet nie jako oskarżenie, ale jako suche informacje, tak, jak to czyni biuro paryżkie dla wiadomości Francji i Europy. Był czas, gdy przecenialiśmy znaczenie opinii. Dziś niedoceniaamy jej. Kto wie, czy przygotowujące się w tej chwili ciosy byłyby możliwe, gdyby przeciętny obywatel niemiecki nie wierzył naiwnie w polskie teki ministerjalne i polskie pułki.

Wiemy, iż grunt dla akcji tego rodzaju istnieje. Dowodem tego choćby charakterystyczna owa porażka hakatyzmu na ogólnoniemieckim zjeździe lekarzy, dowodem cały szereg uczciwych, bezstronnych głosów niemieckich w naszej sprawie, od głośniejszej broszury Wagnera do świeżej zupełnie, p. Pawła Fussa z Witowa, Niemca, jak sam o sobie mówi, „wiernie przywiązanego do cesarza i ojczyzny“, który opowiada, iż gdy na zachodzie państwa informował, że istnieje ustawa, zabraniająca polakom osiedlać się na własnej ziemi, nie chciano mu wierzyć.

Nie wyzyskaliśmy dotąd wielkiej potęgi drukowanego słowa. Natomiast mamy szczęście do przysłowiowych głupich przyjaciół w guście generała Bourelly, który z prawdziwie francuską lekkomyślnością zapowiada nam podanie niebawem „pomocnej ręki“ przeciw Niemcom, nie zdając sobie sprawy, że dostarcza tem organizacji prasowej hakatyzmu pożądanego paliwa pod kocioł agitacji antypolskiej.

Naprawienie błędu powinno się stać jednym z zadań najbliższej przyszłości.

Masław



## KARPI UBOPNE

... W czasach przelomowych rzadko kto zagląda do starych książek. Ludzie idą naoslep, jedni w naiwnej wierze, iż świat przeobraża, drudzy w przekonaniu, tak samo naiwnem, że z jutra można uczynić dzień wczorajszy. A stare dobre książki leżą zapomniane, choćby w nich kryły się skarby wiedzy, doświadczenia, prawdy. Należy do tych ksiąg szacownych dzieło o zdobyciu Ameryki Prescottta, i choć gorączka socjalistyczna przemija, warto przytoczyć zeń uwagi o państwie socjalistycznym, jakim było królestwo Inkasów na początku wieku XVI. Każdy peruańczyk pracował dla swoich bliźnich. Nikt nie otrzymywał płacy pieniężnej, nikt nie mógł dążyć do zdobycia własności osobistej. Ogrodnik w sadzie, rzemieślnik i rękodzielnik u warsztatu, rolnik na glebie pracował według wskazówek rządu, dającego ziarno na zasiewy i materiał surowy i zaopatrującego wszystkich w przedmioty użytku w miarę rzeczywistej potrzeby. Nikt nie mógł być bogatym, nikt nie mógł być ubogim; każdy brał udział we wspólnym szczęściu i zadowoleniu. Lenistwo było karane, pilność odznaczana, starość i niezdolność do pracy miały opiekuna w państwie. Dziwili się temu wszystkiemu hiszpanie i znajdowali, że niepodobna wynaleźć doskonalszego podziału dóbr, zastosowanego do potrzeb i wygody pracowników. A jednak wystarczyło awanturnikom drużyny Pizarra porwać Inkę panującego, strącić szczyt gmachu, by runęło wszystko bez oporu, bez walki, by stanęło bezradne, beznadziejne, jak dziecko bez piastunki, by zapadło się w przepaść nędzy i zepsucia. Bowiem peruańczyk nie znał i nie cenił wolności osobistej, nie dbał o polepszenie własnego swego losu, nie miał serca, zahartowanego w walce o życie, nie miał dzielności ani wiary w siebie. Był w godzinach pracy maszyną, w godzinach wytchnienia zwierzęciem i niczem innym być nie mógł w państwie socjalistycznym, niszczącem osobowość i niezależność ludzką, sprzecznem w zasadzie z ideą wolności i z jej umiłowaniem ponad wszelkie inne i ponad życie samo... Ale peruańczycy nasi współcześni znać nie chcą swoich przodków ideowych amerykańskich, starych kronik i starych książek nie czytują...

\* \*

... Stronniczość polityczna ma swoje zalety. Skupia ludzi, każe im łączyć wysiłenia dla wspólnego celu, a wiadomo, że gdy łączą się umysły i serca, dwa a dwa nie stanowi czterech, ale wielekroć więcej. Ale stronniczość zaślepia, i zdarza się, że dwaj przeciwnicy, mówiący jedno i to samo, sprzeczą się zawzięcie o treść i wyraz jednomyslnego zdania. Tak nakazuje taktyka stronniczości i dobrze jej z tem. Oto, na przykład, gdy zachow-

wawcy rozmaitych pdcieni mówią o niedojrzałości ludu, o konieczności stopniowania reform, o niebezpieczeństwie oddawania doraźnego spraw społecznych pod rozstrzygnięcie mas ludowych, w obozie postępowym rozlega się okrzyk oburzenia szczerzego: bezczestcie lud, który jest podwaliną narodu, ojcem waszym, któremu niewolno mówić *baka*, z którego wyrosłicie, który was żywi pracą swoją i wie lepiej od was, czego pragnie dla siebie i dla narodu całego, on bowiem jest większością, rdzeniem, kością pacierzową narodu. Zdarza się, że zachowawcy biorą te wyrazy do serca i czynią pokutę publiczną. Postępowcy zwyciężają, idą do ludu ze swojemi hasłami, nadchodzi wstrząśnienie, czasem burza, a z niemi ruiny i niedole powszechne. Odzywa się wówczas w obozie postępowym głos smutny: „Zdaliśmy sobie sprawę z braku przygotowania mas do świadomego wystąpienia planowego, zrozumieliśmy, że ruch nieorganizowany nie może mieć powodzenia. Będziemy usiłowali oświecić lud, przygotować, podnieść umysłowo... Gdy o ciemności i niedojrzałości mas mówił zachowawca i mówił na czasie, było to obskurantyzmem, wstecznictwem, zbrodnią; gdy po doświadczeniach bolesnych i lekkomyślnie wywołanych krwawych rozruchach mówi to samo jeden z wodzów i proroków postępu, jest to rozumne, szlachetne, wzniosłe. Takie są zbyt często sądy, powtarzane z całą stanowczością przez rzesze stronnice z rozbijającą wiarą i „świętą“ prostotą...

\* \*

... Socjologowie współcześni wątpią o istnieniu pierwiastku, zwanego przez ich poprzedników „duszą narodu“. Może mają słuszość, skoro chodzi o jakąś istotność, niezależną od bytu samego narodu, stanowiącego tylko jej ciało zewnętrzne. A może, nawet w takim razie, nie mają słuszości. Jakkolwiekby było, nie można przeczyć istnieniu bytu zbiorowego zrzeszeń narodowych, nie dającego się ująć w granice życia jednostek, gorejącego ogniem niewygasłym ponad cmentarzami zapomnianymi i światłem jutrzni na drodze przyszłości. I gdy potęgi wrogie czynią wysiłki największe, by ten byt zniszczyć i pogrzebać na wieki, wtedy właśnie ukazuje się w całym swem pięknie, promienny, pełen życia i mocy, nawet oczom obcyra, byle zechciały spojrzeć życzliwie w jego stronę. Oczy takie miał amerykańsin van Norman. Przybył z za Oceanu na ziemię naszą, stęskniony w wirze gorączkowego życia w pogoni za pieniędzem i dobrobytem, do ideału czystszeo i wyższego, do wartości niematerjalnej, zdolnej ująć niepodzielnie szlachetne serce ludzkie. I tu na ziemi, którą depta stopa brutaina pruska, na której znęcał się nad dziećmi system Apuczina, gdzie u mogił królewskich, u stóp opuszczonego ich zamku rozkwita i

pleni się bujnie posiew cywilizacji tysiącoletniej—znalazł amerykańsin swój ideał promienny. „Polska—rycerz wśród narodów“—tak brzmi nagłówek jego pięknej książki, owianej gorącym współczuciem dla narodu naszego, i ożywionej pragnieniem zbratania ducha amerykańskiego z polskim, tak odrębnym, a tak blizkim i drogim każdemu, kto pragnie widzieć w dziejach narodów coś więcej nad troski o byt powszedni, o zdobywanie bogactw tej ziemi, jakieś posłannictwo idealne, dla którego warto żyć i ginąć w walkach bohaterskich...

H. Orkisz

## O NASZYCH SPRAWACH

W artykule wstępnym, zamieszczonym w № 600, wylicza „Rossija“ po raz tyśiączny grzechy i występki „kadetów“, zarzucając im, że:

«wszędzie i zawsze, od początku do końca, cały ich stosunek do myślących inaczej, niż oni, był przesycony chęcią obrażenia, poniżania, spotwarzania i pomsty. Nie wynika ztąd przecie, byśmy mieli pozwolić sobie zalecać większości politykę naśladowniczą, inaczej politykę zemsty, nieposzanowania praw mniejszości i jej znieważania? W żadnym wypadku. Naśladować kadetów znaczyłoby nie szanować samych siebie».

Po tak oblecującym, pełnym „godności“ wstępie, „Rossija“ dowodzi, że co innego jest poszanowanie mniejszości, a wcale inna rzecz zaparcie się siebie, a dokonawszy tak wspaniałego odkrycia, organ urzędowy zaleca większości obecnej nie innego, jak lekceważenie praw mniejszości. Tak więc „Rossija“ uważa za coś niesłychanie dzikiego ustąpienie kilku miejsc w sekretarjacie kadetom, polakom i lewicy.

«Czyż nie jest widoczne, że gdyby centrum zgodziło się na coś podobnego, zadłoby przez to sobie straszny cios. Wszak do składu przyjdum wszedłby przedstawiciel Koła polskiego, poselstwa polskiego, jakie miano śmiać nosić przedstawiciela idei poświęcenia Rosji. Innemi słowy: większość uznałaby wówczas słuszość pretensyj p. Dmowskiego i jego 10 towarzyszy, żądających, aby ich uważano za specjalną delegację, za posłów narodu polskiego. Większość podkreśliłaby, że nie liczy się nawet z tak wyjątkowym postępkim polaków, jak nieposzanowanie dla osoby Monarchy, okazane przez nich w dniu otwarcia Dumy. Czyż, zapytujemy, podobne zapatrywanie się większości na swoje własne zadania polityczne byłoby sprawiedliwością, a nie wyraźnem ustępstwem politycznym, którego poważne skutki są zbyt widoczne?»

Zarzut obrazy Tronu, wymierzony przeciw polakom, jest tak niderzeczny, że nie wierzą weń chyba nawet jego autorowie. By nieprzybycie na uroczystość, gdzie w liczbie kilkunastu innych czynności, mógł być wzniesiony okrzyk na cześć Monarchy, było obraza majestatu, tego nie przewidział żaden na świecie kodeks. Zachowanie się Koła w czasie

obrad nad adresem wymownie przeczy insynuacjom „Rossii“.

P. Frigidus w „Rusi“ nawołuje rosjan, nawet nie bez pewnej dozy szczerego patosu, do upamiętania się, rozumując w ten mniej więcej sposób:

«Rosja dawniej umiała w porę przekształcać swój ustrój państwowy. (Historja, mówiąc nawiasem, nie bardzo wie o tych przekształceniach, ale darujmy p. F. ten lapsus calami). O reformach Piotra W. pozostały dotąd zbyt żywe wspomnienia, a przecie reformy wówczas, gdy Rosja miała za sąsiadów Polskę, Koreję, Persję, państwa, znajdujące się w stanie rozkładu, nie były tak konieczne, jak dziś, gdy ma tak potężnych sąsiadów, jak Niemcy, Japonja, Anglja... Nie mogę zrozumieć, na co się przyda rosjanom rzucać polaków w objęcia trójprzymierza? Cóż to za metoda polityczna, polegająca na niesprawiedliwym ucisku, na zamykaniu ust przyjacielom polskim, gotowym zwolennikom idei słowiańskiej?... Jeżeli ręka, wyciągnięta dziś ku rosjanom, zostanie odtrącona, żadni ugodowcy, żadni działacze polityczni nie wrócą Rosji polskiej duszy narodowej».

P. Nestor polemizuje z prof. Pogodinem. W swojej książce: „Główne prądy polskiej myśli politycznej od 1863 do 1907 roku“ profesor warszawski wyowiada zdanie, że dziś, po niedawnych wybuchach przyjaźni bratniej, znaleźliśmy się znów wobec „rozbitego koryta“ z bajki Puszkina; co znaczy, że sprawa polska nie cieszy się już sympatjami wśród społeczeństwa rosyjskiego.

P. Nestor twierdzi, że prof. P., jako nie mieszkający w Petersburgu, myli się:

«Prawda, że polacy chcieliby słyszeć protest nieustanny w sprawie polskiej, słyszeć głosy współczucia wielkich pisarzy rosyjskich, ale chęci te świadczą nie tyle o naszej bierności zdrożnej, ile o tem, że polacy nie znają naszego charakteru, psychologii rosyjskiej. Nie jesteśmy ekspansywni. Umiemy milczeć, gdy nie nie pomagają słowa. Ale nasze milczenie nie równa się negacji i zapomnieniu. To wie każdy, kto zna nas».

Może jest w tem nieco prawdy, ale naogół przyznać niestety trzeba, że w polemice powyższej słuszność jest po stronie prof. Pogodina. Już oddawna psychologowie spostrzegli, że dusza rosyjska nie zna miary w objawach swoich uczuć. Jej milczenie jest milczeniem...

Niwra

## KONSTYTUCJA, ARMJA, LUDY

Na szarem tle życia rosyjskiego wybitniejszym momentem było uchwalenie adresu do Tronu w Dumie. Adres sam w sobie niczem się nie odznaczał, lecz ciekawem było to, że podczas debatów większość Dumy odrzuciła proponowaną przez prawicę wstawkę «samowładca» (*samodierżec*). Tym sposobem Duma uznała, iż w Rosji istnieje konstytucja, pomimo, że urzędownie ten wyraz zachowany został w tytule cesarskim. «Rjecz» z tego powodu pisze,

zapominając na chwilę o swej niechęci dla trzeciej Dumy:

«Na pierwszy początek możemy być zadowoleni z podobnego rezultatu. Jeżeli nadto uwzględnimy wagę tego głosowania i katagoryczne uznanie przez główne partje faktu istnienia konstytucji w Rosji, to dzieł ów należy policzyć pomiędzy wielkie polityczne aktywa trzeciej Dumy».

Jeszcze większe znaczenie przypisuje tej uchwale adresowej «Ruś», która nagle poczuła nawet pewne sympatje do trzeciej Dumy:

«Ona nie poszła przeciwko narodowi i nie połączyła się z oligarchją ziemiańską. Ku wielkiej radości swoich wrogów wczorajszych i ogromnemu niezadowoleniu wczorajszych przyjaciół, Duma w nocy z 13 na 14 listopada położyła kres wahaniu umysłowemu wielkiego kraju i w 25 miesiącu konstytucji rosyjskiej ogłosiła, że konstytucja w Rosji w rzeczy samej istnieje. Dwa lata upłynęło, aby wreszcie biurokracja o tej prawdzie dowiedziała się od tych, kogo sama wybrała, przyprowadziła i powitała w charakterze «najlepszych ludzi» w trzeciej Dumie».

Żeby zrozumieć znaczenie uchwały Dumy, wystarczy przytoczyć, że nie tylko prawa ustawodawcze Dumy i nawet sama potrzeba jej istnienia w ostatnich czasach stale były kwestjonowane przez liczne organy prawicy. Doszło do tego, że w samej Dumie jeden pan z prawicy postawił kwestję: czy mają prawo zasiadać w Dumie opozycjoniści? czy opozycja wogóle jest dopuszczalną w Rosji? W «Now. Wrem.» głośny Mienszikow wystąpił nawet z żądaniem, aby zaraz oddano w ręce sprawiedliwości tych posłów, którzy ogłosili się socjal-demokratami. Tenże autor żądał usunięcia z Dumy obcoplemieńców i wogóle opozycji. Dlatego uchwała Dumy, odrzucająca tytuł «samowładcy» w adresie Tronowym, zrobiła wrażenie. Godzi się zresztą zapamiętać uwagę jednego z posłów, że uchwała Dumy—to jedno, a rzeczywistość—to drugie.

Po upadku rewolucji w Rosji nastąpiła powrotna fala patryjotyzmu i nacjonalizmu. Wyraz swój patryjotyzm znalazł między innymi w nawoływaniach do odnowienia armji i marynarki. Patryjoci rosyjscy czują, że w pierwszej nowej wojnie na Wschodzie czy na Zachodzie potęga państwa zostanie złamana, jeżeli siły zbrojne nie będą zreformowane. To poczucie, które pierwiej było właściwe samej tylko biurokracji, dziś udziela się narodowi rosyjskiemu. Temu właśnie przypisać należy np. utworzenie w trzeciej Dumie osobnej «komisji obrony państwa»; pisma reakcyjne wciąż nawołują do reorganizacji sił wojskowych, zaś pisma opozycyjne wytykają ustawicznie wszystkie błędy instytucyj wojskowych. Sam rząd zresztą nie stawia przeszkód tej krytyce, pod-

sycając ją ustawicznie procesami wojskowymi, zwłaszcza mającymi związek z minioną wojną. Pod tym względem zbliżający się proces jen. Stoessla, który poddał Port Artura japończykom, będzie typowym. Znaczący należy także kampanje przeciwko intendenturze wojskowej, prowadzoną przez «Ruś», która oskarża ją o wielkie nadużycia.

To wszystko razem świadczy, że potrzeba reorganizacji armji i floty jest odczuwana w Rosji, ale że jeszcze w narodzie niema dostatecznie silnej świadomości, aby w tej sprawie przyjść rządowi w pomoc. I dlatego też czuć, że reforma sił zbrojnych jest w Rosji przedsięwzięciem bardzo trudnem.

W sprawie nacjonalizmu Rosja weszła na tory bardzo niebezpieczne. Zamiast pociągnąć nierosyjskie narodowości do wspólnej pracy na odnowienie państwa, partje prawicy, a wraz z nimi sam rząd, obrały znaną już drogę ograniczania ich praw. Tymczasem te narodowości nie tylko żyją, lecz rozwijają się i powstrzymanie ich rozwoju lub zaniedbanie ich potrzeb spowodzi tylko szereg powikłań. Nie bez racji przecież, podczas debatów nad adresem tronowym w Dumie, przedstawiciele nie-rosyjskich narodowości usilnie zwracali uwagę na konieczność zaspokojenia ich potrzeb narodowych. One są i wołają!

## UWAGI I NOTATKI

«Now. Wr.» powraca raz po raz do sprawy słowiańskiej. Publicyści tego organu korzystają ze sposobności, by ciskać w stronę polską zarzut wyodrębniania się od słowiańszczyzny, nawet jej «zdradzania». Widocznie ci panowie niczego nie chcieli się nauczyć. Gdyby choćby pobieżnie rzucili okiem na stosunki obecne w świecie słowiańskim, przekonaliby się, że skoro o zarzuty powyższe chodzi, można je raczej zastosować do rosjan. Chwilami zdaje się, że samo «Now. Wr.» to odczuwa, jakkolwiek nie chce, czy nie może powiedzieć rzeczy otwarcie. Zastanawiając się nad polityką polakożerczą pruska, która bądźco bądź jest zarazem słowianożerczą, pismo wspomniane nie odważa się przyznać, że tradycyjna przyjaźń rosyjsko-pruska nie jest wyrazem polityki słowiańskiej. Woli «Now. Wr.» znowu oskarżać polaków. Zarzuca nam, że nie chcemy uznać się «po prostu obywatelami rosyjskimi», że nie umiemy szacować właściwie spr-



wy słowiańskiej; że wyodrębniamy siebie wśród słowiańszczyzny na swoją i jej szkodę. Wzywa nas, byśmy utożsamili własne dobro z dobrem Rosji, własną niedolę z jej niedolą, skutkiem bowiem niestosowania się naszego do tych wskazówek, «najzdolniejsze wśród plemion słowiańskich nie idzie ręka w rękę z plemieniem najpotężniejszym». Za wyraz «najzdolniejszy» jesteśmy wdzięczni, ale niechże «Now. Wr.» nie wpada w sprzeczność logiczną, przypisując tym najzdolniejszym postępowanie nieudolne. Niech spojrzysz uważnie na rzeczy, niech przestanie ufać bezwzględnie krzykaczom czeskim z «Nar. listów», którzy powtarzają zaciekle bezmyślne przeciwko nam zarzuty. Niech wspomni, bo wie coś o tem, jak słowiańska była polityka gabinetu hr. Badeniego, niech rozejrzy się we współczesnej publicystyce słowiańskiej, przeczyta, co piszą o nas chorwaci, serbowie, słoweńcy, bułgarowie, a przekonają się, że nici łączności bratniej, opartej na zasadzie równouprawnienia i poszanowania wzajemnego odrębności narodowej, widać się po całej słowiańszczyźnie z wyjątkiem... Rosji. Nie można wydawać sądów, opierając się jedynie na wrzasku krańcówców ruskich w Galicji i na bałamutnych lub wprost nieuczciwych wskazówkach i uwagach garstki dziennikarzy czeskich o bardzo wyraźnym zabarwieniu. Pomyślećby raczej należało o zmianie polityki zewnętrznej i wewnętrznej państwa, bynajmniej nie sprzyjającej wzrostowi idei słowiańskiej.

Jeden z najwybitniejszych realistów warszawskich wydał broszurę wysoce pouczającą o równouprawnieniu narodowości. Autor sądzi słusznie, że bez szczerego, zupełnego równouprawnienia narodowości, Rosja nie wybrnie z kłopotów dzisiejszych. Tak chce prawo dziejowe, stwierdzone już wielokrotnie na przykładach innych państw. Ratawać państwo zachwiane w swoich posadach można tylko przez «bezwzględną tolerancję religijną, przyznanie praw równych narodom, posiadającym pewien niezbędny stopień kultury, decentralizację administracyjną, opartą na samorządzie prowincjonalnym i wreszcie przez zaprowadzenie porządku i sprawiedliwości, zagwarantowanych ustrojem konstytucyjnym». Tylko równouprawnienie narodowościowe stać się może spójnią nierozzerwalną jedności i potęgi państwa. Bez tego warunku zużywać ono musi swe siły na walkę wewnętrzną, a co gorsza, demoralizować swoje sługi,

niezdolne już potem do zapалу szlachetnego patriotyzmu, malejące do wymiaru karłów duchowych, rozpraszających się trwożliwie i bezładnie w chwili niebezpieczeństwa. Z takimi sługami państwo żadnego czynu wielkiego dokonać nie może. Pragnąc szczerze przyłożyć rękę do dzieła odrodzenia państwa, autor sądzi, że, dążąc do zaspokojenia słusznych narodowych żądań naszych, dbać winniśmy, ażeby «interes ogólny państwa był zawsze wykazywany», ponieważ osiągnąć nasze cele możemy «jedynie w państwie potężnym, niezależnym w swej polityce od wpływów ościennych». Autor jest zdania, że polityka naszej reprezentacji nie powinna wiązać się węzłami solidarności z żadnym z poszczególnych stronnictw rosyjskich». Chodzi mu raczej o stosunki bliższe z pojedynczymi działaczami rosyjskimi, wśród których nie brakuje ludzi, okazujących zrozumienie praw naszych narodowych i uznających konieczność sprawiedliwego ich uwzględnienia. Co prawda, politykom trudno stosować się do zasady powyższej, rolę bowiem naczelną grają w jej działaniach stronnictwa, i karność stronnictwa narzuca się działaczom pojedynczym z natury rzeczy. Ale rada jest dobra, ponieważ w stosunkach pomiędzy narodami czynnikiem olbrzymiej wagi jest opinia publiczna, biorąca źródło w umysłach wybitniejszych niezależnie od stronnictw, do których należą.

## KRÓLESTWO POLSKIE

### Z PRASY POLSKIEJ

Najwyższą instancją polskiej Macierzy szkolnej jest, jak wiadomo, walne zgromadzenie, czyli zjazd delegatów, wybieranych przez autonomiczne koła Macierzy. W d. 25 listopada w Warszawie rozpoczął się drugi z kolei taki zjazd (pierwszy obradował półtora roku temu). Zjazd zagał wice-prezes Zarządu głównego, mecenas Osuchowski, który przeczytał między innymi list Sienkiewicza, donoszący, że z powodu choroby bliskich mu osób nie może przybyć osobiście. Na przewodniczącego zaproszono b. posła ziemi lubelskiej, p. St. Słowińskiego z Antopola, poczem mecenas Osuchowski wygłosił referat Zarządu głównego, prof. Brzeziński i dr. Stempowski odczytali referat wydziału oświaty ludowej, zaś inż. Lutosławski sprawozdanie komitetu Daru narodowego. Utworzono cztery komisje: spra-

wozdawczą, wnioskową, szkolną oraz oświaty pozaszkolnej, które przystąpiły niezwłocznie do swoich czynności. Otwarcie zjazdu było prawdziwą uroczystością narodową. Przybyło nań zgórą tysiąc delegatów, wielka sala Filharmonji była wypełniona po brzegi.

Prasa warszawska, bez różnicy przekonań, odzywa się z wielkim uznaniem zarówno o zjeździe, jak o działalności Macierzy wogóle. «Nowa Gazeta» przyznaje, że chociaż «jedno stronnictwo usiłowało opanować Macierz, odsuwając od wpływu na jej kierunek koła, sobie niesympatyczne, to przecie sama żywotność i nieodzowność takiego urządzenia narodowego, jak Macierz, rozsądzała ramy partyjne. To też, wbrew usiłowaniom stronnictw, pomimo nawet tarć wewnętrznych i zboczeń od działalności ponadpartyjnej, Macierz coraz bardziej wkroczała na tory ogólnooświatowe, ogólnonarodowe. W miarę tego rozwoju, zyskiwała coraz więcej poparcia i sympatji. Chcemy wierzyć, że postępy na tej drodze będą coraz większe... W tej mierze najlepszą wskazówką będą wybory. O ile one wypadną w duchu wszechpartyjnym, o ile w szczególności na czele instytucji stanie zarząd bezstronny, uwzględniający wszystkie pierwiastki dążeń narodowych, Macierz wzniesie się na to wysokie stanowisko, które należy się głównej karmicielce oświaty polskiej.»

Ostatni ustęp stoi w pewnej sprzeczności z myślą zasadniczą artykułu. Skoro Macierz, przy obecnym składzie zarządu, umie stać na stanowisku nadpartyjnym, to pocóż wprowadzać do zarządu przedstawicieli «wszystkich» pierwiastków?

«Słowo» poświęca sprawom Macierzy artykuł wstępny, w którym głównie stara się przekonać p. Osuchowskiego, aby wyrzekł się zamiaru ustąpienia, z jakim podobno się nosi, i pozostał na stanowisku prezesa zarządu. Między innymi «Słowo» pisze:

«Że Macierz nie zapełniła luki, która się wytworzyła przez strejk szkolny, temu się nikt dziwić nie może, kto na stan rzeczy patrzy trzeźwo. Że będzie inaczej, że instytucja prywatna zdoła całe nauczanie wziąć w rękę i poprowadzić, mogli tylko przypuszczać ci, co wyłącznie żyją złudzeniami, a z rzeczywistością się nie licząc, społeczeństwo na wielkie szkody narażają.»

Prawdopodobnie wobec obrad zjazdu Macierzy, ks. J. Gnatowski wypowiada w «Wierze» takie myśli:

«Katolicyzm u nas ma kościół, zakrystję, probostwo i—ementarz. Niema życia. Niema przedewszystkiem tego, co jest życia społecznego źródłem: szkoły. Dawniej szkół nie było wcale, potem ze szkół wyrzucano księdza dlatego, bo był polskim księdzem. Obecnie polska szkoła daje mu miejsce — w kąciaku, byle nie zawadzał i o ile nie będzie zawadzał. A bodaj, że tam jeszcze dają mu miejsce najwięcej... W życiu umysłowym, w piśmiennictwie, w publicznym nauczaniu dorosłych lub starszej młodzieży można napotkać tu i owdzie księdza jako jednostkę, nie spotyka się go jako przedstawiciela Kościoła, jako uznany wyraz wpływu skryzalizowanego życiowego programu i prawa.»

Upominając się o prawa duchowieństwa w szkole, ks. Gnatowski podnosi myśl konieczności połączenia inteligencji, lub jej części w szerszą organizację katolicką w interesie religji i narodu.

P. Jeziorański prowadzi w «Słowie» polemikę z p. Marylskim o to, czy p. Grabski jest lub nie jest stronnikiem zasady wywłaszczenia. Przytoczywszy kilka ustępów z broszury p. Grabskiego, p. Jeziorański pyta:

«I cóż panie Marylski? Czy to pan ma słuszną, mówiąc, że p. Grabski jest przeciwnikiem eksproprowacji, czy też ja mam słuszną, utrzymując, że jest obrońcą, rzecznikiem, inspiratorem i instygatorem tego zbawczego zdaniem jego przewrotu? Jest on nietylko sceptykiem pod względem prawa własności, nietylko taktycznym stronnikiem wywłaszczenia, ale nadto przeciwnikiem istnienia folwarków zasadniczym, ideowym, a to zniewala do obrony.»

Kończąc swój artykuł, p. Jeziorański pisze:

«Popieranie wywłaszczenia i supremacji ludu biją tu łuną z każdego słowa. Gdyby w jakimkolwiek gronie ludzi rozważnych i bezstronnych nazwano tę rzecz przemową przeciwko wywłaszczeniu, to wszyscy (oprócz p. Marylskiego) parsknęliby śmiechem. P. Grabski sam przyznaje, że zaniepokoił właścicieli swym wnioskiem wywłaszczeniowym, chociażby więc następnie ich uspokajał, to naprawiałby tylko to, co sam zepsuł. Ale też i naprawa niewiele warta.»

Wszelkie zarządzenia, oparte na gwałcie, mają tę własność, co kij, który, jak głosi przysłowie ludowe, ma dwa konce.

C.

#### WARSZAWA, 23 listopada

(Drożyzna węgla. Teror krawiecki. Gromadne aresztowania wywrotowców. Reakcja w pojęciach. Ruch katolicki. Odczyty katolickie. Kosiakiewicz.)

+ Corocznie to samo.

Z chwilą, gdy zima (tego roku wczesna) zaczyna się wciskać wszystkimi szczelinami do mieszkań ludzkich, gdy ręce ubogiego zaczynają grabieć przy robocie, podnosi się cena węgla. Nic nie pomagają nawoływania dzienników, tłumaczące, że brak węgla nie uniewinnia podwyżki ceny, bo go aż zanadto w naszych kopalniach, że i t. d. Tak, opinia publiczna swoje, a handlarze węgla swoje. Płać, kiedy ci zimno, albo marznij i basta.

Mówię do jednego z hurtowników: czy macie serce spekulować na ubóstwie? Takie dziś ciężkie czasy, taka dziś u nas bieda, a wy?...

A on na to: cóż to obchodzi kupca? Nadzwyczajna szczerłość!

A był to kupiec wytworny, dobrze wychowany, pochodzący z lepszej rodziny. Nie taki sobie zwyczajny handełes.

Mało jeszcze tym ludziom bomb i zgorszenia?

Boraby! Już nam się zdawało, że rewolucja o nich zapomniła, a one znów huczą po Warszawie, druzgocą domy i zabijają ludzi. Było ich aż setki w tym tygodniu. Ostatnia zabiła i poraniła ciężko czterech ludzi.

Krawcy-robotnicy (tym razem żydzi) walcza w ten sposób z właścicielami warsztatów.

Jest na całym świecie zwyczaj, że niektórzy krawcy nie utrzymują warsztatów, lecz wydają czeladnikom robotę do domu, do „chałupy“ (zład t. zw. „chałupnictwo“). Teoria ekonomiczna jest, jak wiadomo, przeciwną pracy domowej czeladnika, praca ta bowiem pozbawia go zdrowych warsztatów, a skazuje go na pracę w ciasnych, niezdrowych mieszkaniach prywatnych.

Ale teoria ekonomiczna co innego, a co innego życie. Wielu czeladników woli pracować w domu, u siebie, choćby za mniejszą cenę, praca bowiem domowa nie kępuje ich swobody, daje im złudzenie niezależności. Tę słabość ludzką wyzyskuje oczywiście chciwość (czegóżby ta ohydna wiedźma nie wyzyskała?) i krzywdzi czeladnika, dziś zwłaszcza, kiedy o pracę trudno, kiedy czeladnik, obciążony rodziną, musi brać, co mu dają.

Z tem chałupnictwem, raczej z wyzyskiem pracodawców, prowadzą czeladnicy krawieccy wojnę. Prowadzą wojnę niemadrą, bo mogli się już przekonać, że bomby i browningi nie prowadzą ostatecznie do niczego. Przerazają na pewien czas, aby wywołać wkrótce zawziętą reakcję. Rozbieżność interesów przedsiębiorców i pracowników mogą złagodzić tylko legalne związki zawodowe. Taki związek zawodowy stworzyli już krawcy chrześcijańscy, na czem wyszli dobrze, taryfa bowiem, ustanowiona przez związek, broni ich przed wyzyskiem przedsiębiorców. Zamiast rzucać bomby, co prowadzi ostatecznie przed sąd wojenny i na szubienicę, byłoby daleko praktyczniej, gdyby czeladnicy żydowscy poszli za przykładem chrześcijańskich, gdyby się bronili legalnie.

Panom od browningów i od bomb powodzi się coraz gorzej. Z początku, w pierwszych dwóch latach rewolucji, policja, przerażona sprawnością bojowców, straciła głowę. Teraz jednakże, przywykły już do strzałów i huków, idzie z animuszem w ogień. Całymi gromadami, masami aresztuje dziś członków organizacji wywrotowych.

W ostatnim tygodniu „nakryli“ agenci wydziału ochrony aż 123 członków frakcji rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, a pomiędzy aresztowanymi znajduje się sztab t. zw. pięciu, czyli szefów bojówki, którzy kierowali napadami. Znalazł się w „ulu“ nawet instruktor bojówki, z zawodu buchalter — jak donosi „Dziennik Warszawski“ — który organizował napady od r. 1905.

Być nie może, aby zdrada w łonie samych wywrotowców nie pomagała policji. Wiadomo, że już w roku zeszłym znaleźli się zdrajcy w socjalizmie wojującym. Więc czas, aby nasz socjalizm zmienił metodę, aby dał pokój terrorowi, który nie doprowadził do niczego.

Walce pracy z kapitałem nie może być nikt przeciwny, kto sam ciężko pracuje, bo prawdą jest, że kapitał nie może być *chevalier'em*, że złoto demoralizuje człowieka, budzi w nim chciwość. Taka to już nieszczęsna psychologia ludzka. Nie Bóg dobroci jest uatchnieniem pieniądza,

jeno djabeł. Ale krwawy terror nie wywalczył jeszcze nic na dłuższą metę. Niech się nasi socjaliści uczą od Niemców i Anglików. Wolno, systematyczną pracą (nie rzutami konwulsji) zdobywać się trwale ulgi.

Nasz krwawy terror pożarł mnóstwo ludzi, których pewnej części szkoda. Bo między tymi biedakami, którzy zginęli tak czy owak, musiał być pewien procent entuzjastów i odważnych w szerokim stylu, a tych szkoda. Gdyby byli mieli czas uspokoić się, zrównoważyć, miałby kraj z nich pociechę i pożytek.

Zbliża się powoli wytrzeźwienie pojęć. Najczcwiejsi sympatycy rewolucji stracili humor. Spotykam kiedyś jednego z takich gorących sympatyków i pytam: no, i cóż? A on macha ręką i mruczy: eh! Charakterystyczne to „eh“ mówi więcej, niż długa dysputa. Znaczący ono: wszystko djabli wzięli... „Wszystko djabli wzięli“, bo rewolucja nasza i rosyjska nie wydała ani jednego meża stanu rewolucji w stylu Mirabeau'a, albo Dantona. Dużo było między rewolucjonistami entuzjastów, dużo zuchów, a nawet niewątpliwie bohaterów, ale głowy politycznej, oskrzydłonej skrzydłami orła, widocznie nie było. A potem... Rewolucja przeliczyła się, lekceważąc siłę rządu, jak się w czynie okazało. No, i „eh“.

Wytrzeźwienie idzie w naszych pojęciach. Do jej rysów znamienych należy przebudzenie się sumienia chrześcijańskiego, a w naszych warunkach katolickiego.

Bardzo długo były ideały chrześcijańskie u nas kopciuszkiem. Nasz ruch pozytywistyczny ze swoją wszechwładną wiedzą, ze swoją etyką niezawisłą, z królestwem rozumu i walką o byt, podkopał u nas znaczenie religji wogóle, a ideałów chrześcijaństwa, wrogich zmaterializowaniu człowieka, w szczególności. Racjonalizm w rozumieniu encyklopedystów francuzkich był długo w modzie. Przeciętny, szanujący się inteligent, chcący uchodzić za oświeconego, choćby był w gruncie religijnym, wstydził się poprostu przyznać do tej „słabości“, obawiał się drwiących uśmiechów różnych zdawkowych, dyktanckich oświeceniowców. Między r. 1880 a 1906 było w Warszawie niewiele pisarzy świeckich, którzy przyznawali się jawnie, głośno do uczuć religijnych. Było to przecież czarnem wstecznictwem. Świeckich obrońców ideałów chrześcijańskich było jeszcze mniej. Dwóm tylko pisarzom świeckim należy się niewygodny tytuł czynnych szampionów chrześcijańskich. Niewygodny, bo obrona etyki chrześcijańskiej i uczuć religijnych wogóle znaczyła to samo, co obrona przesądu, zabobonu, głupoty.

Teraz będzie ich więcej. Potrzeba było aż krzykliwej ruchliwości różnych bezwyznaniowych uświadamiaczów i straszliwego zwyrodnienia proletariatu, aby się sumienie chrześcijańskie ocknęło w tych duszach, w których ono istniało, aby się ci z pomiędzy autorów i publicystów, którzy nie byli nigdy „osobistymi wrogami Boga i Kościoła“, przestali wstydzić tej „słabości“. Początek w tym kierunku zrobił „Związek katolicki“, potem przyszedł „Zjazd pisarzy i dzienni-



karzów katolickich", obecnie zorganizował prałat Gnatowski, razem z Cecylją hr. Platerówną, pod firmą „Stowarzyszenia katolickiego przyjaciół młodzieży", szereg odczytów dla inteligencji katolickiej. I oto staną na katedrze: Kosiakiewicz, Baliński, Tadeusz Błażejewicz, Masonius, ks. Korsak, Zofia Wołowska, K. J. Jasiński, Bronisław Boufall i Adam hr. Ronikier.

Pierwszy odczyt wygłosił utalentowany powieściopisarz i znakomity feljetonista „Słowa", Wincenty Kosiakiewicz. Stosunek Kościoła do sztuk plastycznych był przedmiotem jego doskonałego odczytu.

Kosiakiewicz, nowicjusz na polu działalności chrześcijańskiej, wnosi do nowej pracy, oprócz talentu i wielkiej pracowitości, niezwykle wrażliwą duszę artystyczną i szczerą uczuć. Stanie on niewątpliwie ze swoją duszą entuzjastyczną w pierwszym szeregu działaczy katolickich.

T. Ch.

## KURJER NADNEWSKI

### DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie sobotnie w d. 10 b. m. nie przedstawia nic ciekawego; jedyną różnicą było to, że obradom przewodniczył ks. Wołkowskij, ponieważ p. Chomiakow zaraz na początku opuścił posiedzenie wskutek choroby swej córki, i że obrady rozpoczęto od ogłoszenia półgodziny przerwy.

Było to niezbyt obiecujące, — to też resztę czasu poświęcono wyborom komisji różnych, których konieczność uzasadniał (powiedzmy od siebie bardzo słabo) w imieniu stronnictwa «17 października» p. Rodzianko. Inni mówcy, jak zwykle, uważali za potrzebne zrobić pewne uwagi i poprawki. Obrady toczyły się ospale.

Za to posiedzenie wtorkowe w d. 13 bież. m. obfitowało w mnóstwo szczegółów i momentów ważnych i ciekawych. Obradowano od g. 2 do 6<sup>1/2</sup>, później od 8<sup>1/2</sup>—12<sup>1/2</sup>. W dniu tym na pierwszym miejscu porządku dziennego umieszczono sprawę adresu do Tronu. Przedtem prezes zawiadomił obecnych, że minister domaga się usunięcia z sali obrad p. Kolubakina, pociągniętego do odpowiedzialności sądowej za jakąś mowę, wygłoszoną przed półtora rokiem. Następnie ogłoszone wyniki wyborów do komisji finansowej, do której między innymi zostali powołani pp. Grabski, Zukowski i Montwill, i do komisji wykonania

budżetu, do której wszedł p. Świeżyński.

Wreszcie na mównicę wchodzi p. Plewako i w imieniu stronnictwa «17 października» wnosi następny adres do Tronu, przyjęty większością komisji, osiemnastu:

«Najmiłościwszy Panie!

Waszej Cesarskiej Mości podobało się powitać nas, członków Dumy państwowej trzeciego powołania, i przywołać błogosławieństwa Najwyższego na naszą przyszłą pracę ustawodawczą.

Uważamy za swój obowiązek wyrazić Waszej Cesarskiej Mości uczucia oddania się Najwyższemu Wodzowi państwa rosyjskiego i wdzięczności za nadane prawa przedstawicielstwa narodowego, utrwalone ustawami zasadniczymi państwa.

Wierz nam Panie, że przyłożymy wszystkie nasze siły, całą wiedzę naszą, całe doświadczenie nasze, aby utrwalić odnowiony manifestem 17 października Twoją Wolą Monarszą ustrój państwowy, uspokoić Ojczyznę, ustalić w niej porządek prawny, rozwinąć oświatę narodową, podnieść dobrobyt powszechny, utrwalić wielkość i potęgę niepodzielnej Rosji i tym sposobem odpowiedzieć jedynie zaufaniu do nas Monarchy i kraju.»

Od paru dni toczące się układy pomiędzy stronnictwami wykazały, że adres powyższy popierać będzie centrum październikowe i umiarkowana prawica; natomiast prawica skrajna domaga się wzmianki o samowładztwie, kadeci — o ustroju konstytucyjnym, zaś żywiły narodowościowe — wzmianki o zaspokojeniu sprawiedliwym ich potrzeb.

Ponieważ zaraz po otwarciu listy mówców do głosu zapisało się 55 osób, przeto nie sposób powtórzyć treści wszystkich przemówień. Wystarczy przytoczyć mowy przywódców, więc pp. A. Guczkowa, Purizkiewicza, Milukowa i Dmowskiego.

P. A. Guczkow oświadcza, że ponieważ adres jest dziełem październikowców, przeto sądzi, że jego obowiązkiem jest dodać kilka słów wyjaśnienia. «Jesteśmy — mówi p. G. — przedstawicielami różnych stronnictw, odmiennych prądów i światopoglądów. Są jednak chwile, kiedy powinniśmy stanowić jedną całość; spróbujmy, czy i o ile stanowimy całość chociażby akademicką, teoretyczną. Jesteśmy dłużnikami Monarchy, którego imię zostało zapisane na najświetniejszych kartach naszej historii. Należę do stronnictwa, które twierdzi, że manifest 17 października jest dobrowolnym zrzeczeniem się pełni praw, zwanej sa-

nowładztwem, innymi słowy: jest wprowadzeniem ustroju konstytucyjnego. Ale dziś nie czas i nie miejsce na debaty nad tem zagadnieniem, — wystarczy skonstatować wspaniałomyślny dar Monarchy. My, październikowcy, nie dopatrujemy się bynajmniej w konstytucjonalizmie zmniejszenia władzy Monarchy; znamy dokładnie wartość realną, rzeczywistą, samowładztwa w warunkach doby obecnej; tymczasem, opierając się na przedstawicielstwie narodowym, Monarcha będzie wolny zarówno od wpływów kamaryli dworskiej, jak od muru chińskiego biurokracji, oddzielającej Go od narodu; my, październikowcy-konstytucjonalisci, dowiedziemy niezbitcie, że będziemy tak samo wierni Monarsze konstytucyjnej, jak ojcowie nasi byli wierni Monarsze samowładnej. Prawicy skrajnej nie zamierzam przekonywać słowami, ponieważ jestem pewien, że prawica sama w końcu pogodzić się będzie musiała z koniecznością życia rzeczywistego. Przedkładając nasz wniosek adresowy, prosimy naszych przeciwników politycznych znaleźć grunt, na którym moglibyśmy wytworzyć jedną harmonijną całość, jedno przedstawicielstwo narodowe. Nie wątpię, że przy dobrych chęciach grunt ten znaleźć zdołamy.»

P. Milukow w imieniu stronnictwa K.-D. oświadcza, że jego partja nie występuje z wnioskiem adresu samodzielnym, gdyż już w adresie pierwszej Dumy jasno swe poglądy wypowiedziała; w adresie tym zostały wskazane warunki, bez których uspokojenie państwa jest niemożliwe. Ale kadeci gotowi są przyłączyć się do powitania Monarchy, jako odpowiedzi na powitanie Dumy. Wyborcy jednak zażądali od stronnictwa K.-D., aby zapytało się Dumy, czy w Rosji istnieje konstytucja; od tego też pytania kadeci odstąpić w żaden sposób nie mogą. P. Guczkow zamierzał połączyć nas w jedną całość; że zamiar ten jest niemożliwy, dowiódł zaraz na wstępie biskup Mitrofanjusz, który jako *conditio sine qua non* postawił zadanie wzmianki w adresie o samowładztwie. Jeżeli przeczytamy artykuły «Rusk. Znam.» (mówca odczytuje odnośne ustępy), to przekonamy się, że według «prawdziwych» rosjan każdy człowiek, dążący do ustroju konstytucyjnego, jest przestępcą. Ale w takim razie za dopiero co wypowiedziane słowa należy pociągnąć do odpowiedzialności karnej p. Guczkowa. Następnie mówca zastanawia się, co to jest «ustrój odnowiony», o którym mówi adres. Czy jest to odnowienie czegoś sta-

rego, dawnego, odnowienie samowładztwa, odnowiony tryb wydawania ustaw, odnowiona biurokracja lub coś podobnego? Nie, — akt 17 października—to powstanie nowego organu władzy państwowej, to nowe całkiem tory, na które pchnięto życie państwa i narodu, nowy, zgoła odmienny od dawnego, ustroj państwowy. Najprostsze przeanalizowanie dzisiejszych ustaw zasadniczych dowodzi, że 17 października dokonał przewrotu; jest to więc nie odnowiony, lecz nowy ustroj. Jeżeli październikowcy uznają treść wyrazu «konstytucjonalizm», to niech go wprowadzą do adresu; jeżeli go używają na mównicy, niechże go używają również i w adresie, w którym dwuznaczników być nie powinno. P. Plewako mówił do swych wyborców, że idzie walczyć o wolność, że wróci z tarczą lub na tarczy,—nie, on wróci bez tarczy. Niech prawica nie twierdzi, że my, rosjanie, nie powinniśmy zapożyczać nic od zagranicy; już zapożyczyliśmy kulturę, zapożyczyliśmy nawet to, o co dziś prawica tu walczy, bo «imperator» i «monarcha» są wyrazami obcego pochodzenia, a «samowładztwo» jest tłumaczeniem dosłownem greckiej «autokracji». Weszliśmy na drogę rozwoju kulturalnego na modłę zachodnią i musimy po niej kroczyć dalej. My, szczerzy i otwarci konstytucjonalisci, sądzymy, że niema władzy ponad ustawę, że państwo nie powinno zawierać pierwiastków samowoli, że władza przedewszystkiem powinna szanować i poddawać się ustawie, i jeżeli październikowcy z tem się nie zgadzają, to niech to powiedzą głośno i otwarcie; my nie zgadzamy się w poglądach naprz. na akt 3 czerwca, gdyż podług nas jest to nie «smutna konieczność», lecz zwycięstwo siły nad prawem.

Należy, zdaniem mówcy, wspomnieć jeszcze o jednej luce w adresie, bardzo poważnej, mianowicie o wzmiance o słusznych żądaniach narodowości, wchodzących w skład państwa. Żądania te mogą być bądź natury materialnej, bądź duchowej, częstokroć ważniejszej od pierwszej. Mówca wie, że są ludzie, którzy budują stosunki pomiędzy narodowościami poszczególnymi nie na pierwiastku solidarności i wspólności interesów, lecz na nienawiści; ale o uspokojeniu w takim razie mowy być nie może. Prawdziwy patriotyzm powinien być rosyjskim, a nie wielkorosyjskim, państwo bowiem będzie inaczej zlepkiem mechanicznym, a nie harmonijną całością, będzie to nie państwo, lecz olbrzym na nogach glinianych.

Na mównicę wchodzi p. Purisz-

kiewicz. Mówca oświadcza, że on i jego współwyznawcy nie są przyzwyczajeni do wywlekania swych hasel na sąd tłumu; ponieważ rzucano im wyzwanie, przeto zmuszony jest to uczynić, — no, i trzeba przyznać, z czem się zgodzi najbardziej stronniejszy człowiek, że «hasła» owe tak p. Puriszkiewicz, jak i inni mówcy z jego obozu, przedstawili w świetle najniesympatyczniejszym, jakie sobie tylko można było wyobrazić. Wszystkie ich mowy dyszały taką nienawiścią i brakiem tolerancji dla przeciwników przekonańowych, że nowych zwolenników napewno nie zdobyły. P. Puriszkiewicz sądzi, że w życiu politycznym państwa skoków być nie może; pomiędzy aktami państwowymi istnieje niewątpliwy związek logiczny i przyczynowy, to też i manifest 17 października nie jest takim skokiem w bok. Już od wieku XVIII aż do dnia dzisiejszego ponawiano próby zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego, co mówca dowodzi całym szeregiem faktów historycznych; ale wszystkie te próby nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym, bo nie znalazły oddźwięku w głębiach duszy narodowej. Ostatnia próba, dokonana przez Aleksandra II, zakończyła się wstrętnem morderstwem. Rosja tedy ma swoją drogę, po której iść musi i z której ani na krok zboczyć nie może. My, prawica, nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami starego biurokratycznego ustroju, który nas doprowadził do Tsusimy i Mukden; różnica między nami a przeciwnikami naszymi z lewicy polega na tem, że wówczas, gdy tamci chcą łożysko życia narodowego zwrócić w inną całkiem stronę, my pragniemy je tylko pogłębić. «Ino-rodcom» musimy powiedzieć «dosyć», gdyż zamierzali sobie wziąć więcej, niż im było wolno. Monarcha, który nadał nam to, co wynika z manifestu 17 października, i który zatrzymał nas 3 czerwca, gdyż spostrzegł, żeśmy zawiedli pokładane w nas zaufanie, Monarcha taki jest samowładny. Ciekawy jest niezmiernie ze względu na owe «hasła» zwrot mówcy do październikowców: jeżeli wy, woła p. P., rozumiecie samowładztwo jako termin lub tytuł, my zaś—jako sztandar nas skupiający, to sądzę, że powinniśmy sobie podać ręce i iść razem, oddzieliwszy się od lewicy; jeżeli zaś uznajecie konstytucjonalizm i odrzucacie samowładztwo, to mówię wam: nigdy!

W imieniu Koła polskiego, jak się zaś siłą rzeczy okazało i innych narodowości, przemawiał p. Roman Dmowski. Mówca zaznacza, że adres

składa się z dwóch części: z powitania Monarchy, w którym zawarte są wyrazy uczuć wiernopoddanych, i z części politycznej, programowej. Otóż mówca oświadcza, że o ile bezwarunkowo przyłącza się bez zastrzeżeń do części pierwszej, o tyle nie może tego uczynić co do jego części drugiej, politycznej. Koło polskie stawia osobę Monarchy ponad walki partyjne i dlatego nie może czynić żadnych uwag co do części pierwszej adresu. Natomiast mówca nie może pominąć milczeniem tej okoliczności, że Rosja pod względem narodowościowym jednolitą nie jest, że obszary jej i części całe są zaludnione przez narodowości, posiadające zgoła odrębną kulturę, odrębne potrzeby i aspiracje. Jeżeli w adresie nie będzie odpowiedniej wzmianki co do tego, to okoliczność ta może być rozumiana w sposób, na który Koło polskie żadną miarą zgodzić się nie może. W komisji 18 usiłowaliśmy wprowadzić do adresu odpowiednie poprawki, zostały one jednak przez jej większość odrzucone. Poprawki te mówca z tego powodu składa prezesowi i prosi o przegłosowanie ich.

Innych wystąpień niestety powtarzać niepodobna nawet w streszczeniu, zajęłyby one bowiem zbyt wiele miejsca. To też poprzestajemy na prostem wyróżnieniu z obozu kadeckiego przemówień pp. Rodiczewa, Szingariewa, Kolubakina, zwłaszcza zaś Maklakowa. Mowa p. M. była stanowczo lepsza, logiczniej i bardziej planowo zbudowana od mowy p. Milukowa. Z październikowców na uwagę zasługuje mowa p. Plewaki, wypowiedziana spokojnie, a jednak z domieszką tego artyzmu krasomówczego, co to wywiera na słuchaczach głębsze wrażenie. Ukoła rozognione do najwyższego stopnia namiętności. Pod jej wpływem nawet p. Puriszkiewicz zrzekł się głosu w sprawie «osobistej», wywołanej przez p. Rodiczewa, który uczynił to samo. Natomiast prawica, oprócz p. Puriszkiewicza, nie posiada mówców parlamentarnych zupełnie. Biskup Mitrofanusz śpiewającym głosem kaznodziei wyrecytował lekcję, wyuczoną z historii p. Ilowajskiego; o. Raznatowski mógłby właściwie cicho siedzieć, o ile nie chce kompromitować duchowieństwa; mowa jego wprost ziała jadem i pianą nienawiści do lewicy, mówca wprost dławił się z gniewu. P. Markow drugi (istnieje p. Markow pierwszy, październikowiec) jest wybitnym demagogiem, operującym niesmacznymi dowcipami i ze złą wolą wyrwanymi z historii faktami. «Nie



wierze—mówi do włościan p. M.—konstytucji, wszędzie, gdzie istnieje ustrój konstytucyjny, chłopci mają mało ziemi, a w Anglii, gdzie zaprowadzono system ten już 700 lat temu, nie mają jej wcale. W Rosji konstytucji niema, i dlatego chłopci mają ziemi najwięcej». P. Bałaklejew nazwał p. Rodiczewa krzywo-przysięcą, i sądził, że tym sposobem przeciwnika zdruzgotał. Mowy włościan były powtarzaniem niedolnym słów innych mówców, lub wygłaszaniem z pamięci elukubracyj autorów obcych; mowy, naszpikowane, jak pieczeń słoniną, górnolotnymi frazesami, w ustach włościanina były conajmniej niewłaściwe i niesmaczne.

Nareszcie, po wyczerpaniu listy mówców i po odrzuceniu wszystkich bez wyjątku poprawek, których z tego powodu nie cytujemy, i po usunięciu się od głosowania skrajnej prawicy, trudowików i Kola polskiego, reszta obecnych adres w wyżej przytoczonej redakcji przyjęła jednomyślnie. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że soc.-demokracja na posiedzenie zupełnie się nie zjawiała, zaś kadeci cofnęli swoją poprawkę i głosowali za adresem. Tym sposobem adres przeszedł głosami umiarkowanej prawicy, październikowców, bezpartyjnych postępowców i kadetów, wraz z solidaryzującymi się z nimi grupami politycznymi. Poprawkę skrajnej prawicy, popieraną przez prawicę umiarkowaną, odrzucono większością 212 głosów przeciw 146. Po skonstataowaniu przez prezesa faktu jednomyślnego przyjęcia adresu i wyznaczenia posiedzenia następnego we czwartek na godz. 2 po poł., o godz. 12<sup>1/2</sup> obrady zamknięto, poczem wzniesiono kilkakrotnie okrzyk na cześć Monarchy i odśpiewano hymn, przyjęty również okrzykami.

Zaczęto rozchodzić się do domów. Z jakimi wrażeniami? Kto otrzymał zwycięstwo? Formalnie centrum, faktycznie żywiły konstytucyjne. Prawica poniosła klęskę zupełną raz dlatego, że jej poprawkę Duma odrzuciła, powtóre z tego powodu, że rozprawy dnia 13 listopada wykazały słabość jej przedstawicieli. Na zarzut p. Rodiczewa, że p. Purizskiewicz w mowie swej użył zwrotu dzikiego w ustach człowieka, będącego przywódcą pewnej grupy, prawica odpowiedziała krzykiem i hałasem; na oświadczenie p. Szingariewa, że się nie boi «strachów rewolucjonistów z prawicy»—również; na ironję p. Plewaki, że prawica jest, jak dzieci, którym dano togi mężów, a one nazędały śliniaczków—już nie nie odpowie-

dziano. Znacznie donioślejszego znaczenia jest klęska innego rodzaju, mianowicie ujawnienie braku zupełnego jakiegokolwiek podścieliska ideowego w platformie politycznej prawicy. P. Purizskiewicz w mowie swej najwyraźniej zwracał się do październikowców, że mu jest wszystko jedno, co centrum rozumie pod wyrazem «samowładca»: termin naukowy, czy tytuł; on chce jeno zamieszczenia tego słowa w adresie.

Pomijamy zupełnie inny zwrot w mowie p. Purizskiewicza, podkreślony przez p. Rodiczewa. Zapewne, było to tylko *lapsus linguae*: ale jakże zwrot ten jest charakterystyczny dla człowieka, którego temperament unosi tak daleko, że jego własne zasady i najświętsze dogmaty doprowadza do absurdu.

Dla tego wszystkiego dzień 13 listopada jest dniem zwycięstwa żywiołów umiarkowanej konstytucyjnych, konstytucyjnych w interpretacji październikowców. Stwierdzono, że na miejsce ustroju dawnego zaprowadzono ustrój jeszcze nie «nowy», jeszcze tylko «odnowiony», ale już konstytucyjny. I dlatego dzień ten był dniem klęski dla reakcji.

Z. K.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ W d. 4 listopada odbyło się pierwsze zebranie *zjazdu przedstawicieli Tow. wzajemnego kredytu* w gmachu petersburskiego Tow. wzaj. kred. pod przewodnictwem p. Nikitina, przy udziale 150 przedstawicieli towarzystw i dwóch delegatów kancelarii kredytowej ministerstwa skarbu. Zjazd podzielił się na 4 sekcje. Dla opracowania projektu normalnej ustawy Tow. wzaj. kredytu, dla opracowania Banku związkowego, dla opracowania rejestru handlowego i normalnych stosunków towarzystw z Bankiem państwa przy otwieraniu rachunków, dyskoncie weksli i t. p. Z Królestwa Polskiego reprezentują Towarzystwa: p. E. Zaleski z Łowicza, S. Woyzbun i A. Daab z Warszawy oraz p. Bulewski z Kalisza; Stanisław Łopaciński i Adam Bujnicki od witebskiego Tow. wzaj. kred. właścicieli ziemskich, Urban Krupski od mińskiego, Sergiusz Lipiński od brzesko-litewskiego i Józef Kozakowski od poniewieckiego. Zebrani przedstawiciele towarzystw po debatach 10-dniowych opracowali w głównych zarysach wszelkie projekty i zlecieli, aby nowowybrane biuro III zjazdu wszystkie żądania zjazdu uporządkowało i przedstawiło do ministerstwa skarbu dla zaakceptowania. Zjazd w debatach nie wykraczał poza granice zawodowe. Przedstawiciele Tow. wzaj. kred. z Królestwa Polskiego przeprowadzili kilka doniosłych wniosków, jak np.: zastosowanie przepisów egzekucyjnych, przyjętych w Tow. kred. miejskiem w Warszawie.

= Aleksander Turczaninow, b. prezes petersburskiej izby adwokackiej, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli palestry miejscowej, zmarł w ubiegłym tygodniu. Bezinteresowność, unikanie reklamy, pracowitość i sumiennosc cechowały działalność tego przedstawiciela pierwszych pokoleń młodej adwokatury rosyjskiej. Nie jaśniał talentem pierwszorzędnym, świecił przykładem zacności, powagi, wyrozumiałości i dobroci, która nie klóciła się nigdy z poczuciem sprawiedliwości. Rosjanin z krwi i ducha, „rosjanin wśród rosjan“, jak go nazwał Spasowicz, Turczaninow wziął udział czynny w obronie krozan czasu pamiętnego ich procesu. Jego przemówieniu prostemu a głębokiem natchnionemu dla oskarżonych współczuciem, zawdzięczać głównie należy, że odezwało się wśród sędziów szlachetne uczucie godności narodowej rosyjskiej, sponiewieranej przez sprawców ohydnej rzezi, którzy siebie „prawdziwymi“ zowią rosjanami. Wyrazy orędownictwa sądu o ulaskawienie skazanych powtarzają niemal dosłownie ustęp końcowy mowy Turczaninowa. I nie zatrze się w pamięci polskiej wspomnienie o tym mężu cichym i pełnym prostoty, który w dobie prześladowań bolesnych, zdawało się beznadziejnie trwałe, stanął w obronie sprawiedliwości, powodowany tylko szlachetnem umiłowaniem prawdy i dobra publicznego.

= Jubileusz p. Konst. Arsenjewa, długoletniego współpracownika „Wiest. Jewropy“, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli liberalizmu rosyjskiego, stał się uroczystością, w której wzięły udział wszystkie odłamy inteligencji postępowej, Akademia nauk, uniwersytety, towarzystwa uczone i społeczne. W imieniu „Kraju“ powitał czcigodnego jubilata redaktor naszego pisma, przynosząc mu pozdrowienie z Zachodu, ku którego kulturze, opartej na wolności i prawie, nawracał p. A. społeczeństwo swoje.

= Macierz szkolna w Petersburgu. W szeregu zadań i obowiązków, jakie mają wobec rodaków warstwy zamożniejszej i wykształcenijszej naszej kolonii, najpierwszym jest niewątpliwie to, które podjęła nasza „Macierz“: szerzenie oświaty wśród mas ludowych i robotniczych, kształcenie ich dzieci w duchu przywiązania do dalekiej, częstokroć nieznanej ojczyzny. Nie wątpimy przeto ani na chwilę, że dzieło „Macierzy“ znajdzie wśród nas gorących i wytrwałych zwolenników czynnych, przed którymi otwiera się pole owocnej i wdzięcznej pracy. „Macierz“ ma pole do działania szerokie, przerastające może narazie siły naszej kolonii, ale wiadomo, że w pracy nad szerzeniem oświaty siły z dnia na dzień przybywa. Zapisy członków i udzielanie wskazówek odbywa się codziennie od 2 do 4 po południu w biurze „Macierzy“ (biuro mieści się tymczasowo w lokalu „Ogniska“, Troickaja 13).

= Oryginalna przygoda spotkała znanego publicystę, p. Erazma Piltza, który przybył na parę tygodni do Petersburga. P. Piltz, pragnąc uzyskać wstęp do loży dziennikarskiej w Dumie, zwrócił się, za pośrednictwem redakcji warszawskiego „Słowa“, do Biura prasy parlamentarnej o bilet wstępu. Bilet został p. Piltzowi przyznany, ale wydaniu go sprzeciwiła się «Ochra-»

Taurydzkiego pałacu. Wszelkie straszenia, aby ten zakaz cofnięto, okazały się daremne; nawet interwencja prezesa Dumy pozostała bez skutku. «Ochra» utrzymuje na podstawie swoich informacji, że obecność p. Piltza w Dumie, jako osoby «niebezpiecznej», nie może być dopuszczona. Co może być przyczyną takiej decyzji? Ponieważ p. Piltz, o ile wiadomo, do żadnej sprawy politycznej zamieszany nie był, więc chyba tylko jego działalność, jako długoletniego redaktora «Kraju» i wpływowego członka stronnictwa, mogła wywołać ostracyzm władz policyjno-politycznych. W każdym razie cała sprawa jest wysoce charakterystyczna.

— **Z «Ogniska Polskiego».** W sobotę 17 (30) b. m. w lokalu «Ogniska» odbędzie się zebranie towarzyskie połączone z tańcami. Komitet «Ogniska» zapoczątkował nowe dzieło: postanowił zorganizować *ogadanki* z dziedziny nauk przyrodniczych dla dzieci i młodzieży, urozmaicone pokazami zbiorów i rysunków, oraz zwiedzaniem muzeów. Wobec koniecznych wydatków Komitet jest zmuszony pobierać pewną minimalną opłatę od słuchaczy. Wskutek licznych zapytań Komitet «Ogniska» podaje do wiadomości, że wieczór ku uczczeniu pamięci Artura Grottgera, zainicjowany jeszcze w kwietniu r. b., odbędzie się nieodwołalnie w sobotę d. 1 grudnia r. b.

— **Otwarcie lokalu Tow. zach. sztuk pięknych** odbyło się 9 (22) b. m. wieczorem. Od godz. 9 na rzeźnię oświetlonej sali ukazywać się zaczęli liczni goście, w których gronie zauważyliśmy członków Rady Państwa, kilku posłów do Dumy, przedstawicieli miejscowych instytucji polskich, stowarzyszeń pokrewnych rosyjskich oraz kolonij cudzoziemskich. Raut urozmaiciły: śpiew p-ni Lewestam, gra na skrzypcach p. Szymkiewicza, niezrównana gra na wiolonczeli prof. Wierzbilowicza i deklamacja wytworna p. Gałczyńskiego. Po spożyciu wyczerzy liczni goście i gospodarze długie jeszcze toczyli pogawędki, część zaś towarzystwa zabawiła się tańcami.

— **Zgromadzenie walne Tow. dobroczynności** odbędzie się w d. 17 (30) b. m., o godz. 8 wiecz., w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny. Jako powtórne, będzie ważne niezależnie od ilości obecnych. Program obrad obejmuje ważną sprawę sprzedaży nieruchomości przy ul. Kuryłowskiej oraz budowy nowego domu dochodowego.

— **Bal «Macierzy».** W d. 23 listopada odbędzie się w sali klubu «Błagorodnoje Sobranje» (Mojka 59) pierwszy bal na korzyść polskiej «Macierzy szkolnej» w Petersburgu. Początek o g. 10 wiecz.

— **Z «Sokoła».** W zeszłą niedzielę odbyła się zwykła wieczornica tygodniowa w «Sokole Polskim», urozmaicona koncertem, przy łaskawym współudziale pp. Żukowskiej (śpiew), Hilla (skrzypce) i Rostropowicza (fortepian). Na nadchodzącą niedzielę, d. 18 listopada, gotuje «Sokół» swoim członkom i wprowadzonym gościom niesbywała ucztę artystyczną. Bawiący chwilowo w Petersburgu redak nasz, słynny baryton teatrów włoskich, p. Mario Almo, da się słyszeć raz jedyny na wieczornicy sokolskiej. Przyjmą w niej również udział artyści teatrów warszawskich pp. Bolesławscy, między innymi p. Bolesławski wypowie przepiękny wiersz K. Ujejskiego p. t. «Dzwony», przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina; p. Rostropowicz-junior (wielonczela) i p. Kossowski (skrzypce). Po koncercie tańce. Początek o godz. 8 m. 30 wieczorem.

— **Przedstawienie na rzecz szpitala polskiego** w sali teatralnej Teniszowa («Radziwiłł Panie Kochanku») dało przeszło tysiąc rb. czystego zysku.

— **Tow. zach. sztuk pięknych** urządza w niedzielę 18 listopada (1 grudnia) wieczór, poświęcony pamięci Grottgera. Program urozmaicony obejmie pokazy dzieł mistrza, deklamację i żywe obrazy.

— **Pani Marja Przybytko-Potocka**, artystka warszawskich teatrów rządowych, gwiazda współczesnej sceny polskiej, z końcem b. m. przybędzie z własną trupą na kilka gościnnych występów do Petersburga. Artystka, występująca obecnie w Mińsku, cieszy się tam niebywałym powodzeniem; recenzje gazet miejscowych nie szczędzą pochwał wytwornej i subtelnej grze artystki, jak również podnoszą doskonale zgrany zespół towarzyszących p. Przybytko artystów. Pani P. wystąpi w Petersburgu sześć razy w swoim bardzo bogatym i różnorodnym repertuarze, w którego skład wejdą następujące sztuki: «Edukacja Bronki» Krzywoszewskiego, «Aszantka» Perzyńskiego, «Złodziej» Bernsteina, «Candida» Shova, «Miłostki» Schnitzlera i «Ahaswer» Zapolskiej.

— **Korespondencja niedoreczona.** Tutejszy zarząd pocztowy ogłasza, iż w ciągu października wyjęto ze skrzyń pocztowych w Petersburgu rozmaitej korespondencji bez adresów: pocztówek 303, listów zamkniętych 202, opasek 317. W zarządzie pozostawiono na przechowaniu z powodu nieodszukania adresatów, lub wyjazdu bez wskazania adresu: korespondencji miejskiej 7,668, zamiejscowej 14,563.

— **W polskim Uniwersytecie ludowym** w niedzielę 18 b. m. odbędą się dwa wykłady. Dzienny rozpocznie się o godz. 2 w lokalu «Ogniska» (Troicka 13): prof. St. Ptaszyckiego «Wstęp do historii literatury polskiej», ilustrowany obrazami świetlnymi. Wykład będzie poświęcony kwestjom: jakim językiem mówimy; kto, gdzie i jak mówi po polsku; jak dawno mówią po polsku; kto i gdzie, oprócz Polaków, mówi i mówi po polsku. Ilość miejsc ograniczona. Wieczorny o godz. 7, w sali dawnej «Lutni» (Sierpuchowska 10) d-ra Moszyńskiego — ciąg dalszy wykładów z «fizjologii». We środę, 21 b. m., w «Ognisku» odczyt prof. Jana Baudouina de Courtenay «O mowie ludzkiej».

— **Sprawy kościelne katolickie** są w chwili obecnej na porządku dziennym w sferach miarodajnych. Władze wyższe zajęte są zaspokojeniem potrzeb religijnych katolików nie-Polaków. Po należytej obronie Litwinów kolej przyszła na Rosjan prawdziwych, Francuzów i Niemców. Dla Rosjan zaproponowano kurji metropolitalnej wprowadzenie kazań w języku rosyjskim, dla Francuzów — założenie klasztoru franciszkanek i są już spróbowane do Petersburga dwie siostry dla omówienia szczegółów założenia tu klasztoru francuskiego panien franciszkanek. Dla Niemców ma być ufundowany klasztor oo. dominikanów, którzy obejmą zarząd parafii niemieckiej. Na ten temat krąży po mieście pogłoski o różnych innych projektach.

— **Nabożeństwo żałobne.** W poniedziałek, d. 19 b. m. o godz. 11 w kościele św. Katarzyny odprawione zostanie nabożeństwo żałobne za spokój zmarłych członków Tow. dobroczynności.

— **Wieczór litewski.** W sobotę, d. 17 b. m., w sali Tow. architektów (Sierpuchowska 10), odbędzie się wieczór, urządzone przez tutejsze Tow. litewskie ku uczczeniu pamięci poety i kompozytora litewskiego Wincentego Kudyrki (pseud. Kapsas) w rocznicę śmierci jego: odczytana zostanie biografia i zarys działalności, oraz deklamacja wierszy poświęconych poecie. P. K. Piotrowski i chór litewski odśpiewają pieśni, a jeden z amatorów odegra na fortepianie utwory Kudyrki. Początek o godz. 8 1/2 wiecz.

## DONIESIENIA

### W czasie epidemii CHOLERY I TYFUSU

niezmiernie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluferinową, niszcząca bakterje i uzdrawiająca jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Nejssera we Wrocławiu. Opis bezpł. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała — 75 k.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych  
Domu Handl. „Aleksander Wenzel“  
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

### Szkoła malarstwa i rysunku.

Lekcje Zygmunta Piotrowicza

w lokalu Polskiego Towarzystwa Zachęty  
Sztuk Pięknych, Fontanka 83,

za opłatą 8 rb. miesięcznie.

Zapisywać się można w poniedziałek, środę  
i sobotę od 3 do 5 godz.

**D**obre ubiory męzkie niedrogo  
poleca **LEOPOLD KOCH**,  
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

## LITWA I RUS

Z NAD NIEMNA, 11 listopada

[Obieralni prezesowie towarzystw rolniczych. Szkoła wroniecka. Szkolnictwo ludowe. Uciśk szkoły litewskiej. Hymn litewski p. Zawisz. Nowe kościoły.]

□ W ustawie towarzystw rolniczych zatwierdzona została przez ministerstwo zmiana punktu, który orzekł, iż prezesem Tow. z urzędu jest marszałek szlachty. Ponieważ marszałkowie szlachty na Litwie od r. 1863 nie są obieralni, lecz nazywani z ramienia rządu, i są zwykle Rosjanami, nie znającymi kraju i jego potrzeb, więc zbyteczna dowodzić, że marszałkowie tacy, przy najlepszych nieraz chęciach, mogli interesom ziemian zamiast pożytku szkodę wyrządzać, wprost przez nieznaną im stosunków miejscowych. Na stanowisku prezesa Tow. rolniczego taki niezespolony z miejscowym życiem urzędnik mógł odgrywać rolę kuli u nogi. Na początku ruchu wolnościowego „sfery“ przyrzekły przywrócić wybory marszałków, lecz sprawę odłożono do czasu rozpatrzenia jej przez Dumę. Wobec tego w poprzednim roku dr. Staniewicz podniósł na posiedzeniu Tow. rolniczego wniosek o wyjednanie zmiany ustawy w kierunku pożądanym. Okoliczności złożyły się tak szczęśliwie, że stanowisko marszałka gubernjalnego, a zatem i prezesa Tow. rolniczego, zajmuje dotąd Adam hr. Plater, lecz po nim mógłby placówkę tę zająć człowiek obcy. Jednocześnie z zawiadomieniem ze strony władz o zmianie ustawy, hr. Plater nadesłał do Towarzystwa list, oznajmujący, że z powodu stanu zdrowia i braku czasu zręka się godności prezesa Towarzystwa. Zebranie wyraziło zamiar na walnym zgromadzeniu rocznem uczcić hrabiego nominacją na członka honorowego.



Na temże posiedzeniu odczytano list księżny Druckiej-Lubeckiej, ofiarującej 1.000 rb. na woroniecką szkołę rolniczą, na którą s. p. małżonek jej przed laty kilkunastu podarował Towarzystwu rolniczemu folwark Woronice i znaczny kapitał. Szkoła dotąd nie funkcjonuje: przeszkody natury formalnej, oraz urządzenie gospodarskie zakładu nie pozwoliły doprowadzić dzieła tego do końca. Spora garstka ekonomów mogłaby szkołę ukończyć, gdyby nie zwłoki i przeszkody, niezależne od woli Towarzystwa.

W trzech gubernjach: mohylowskiej, witebskiej i mińskiej oczekują zwiększenia liczby szkół o 439 zakładów. W szkołkach tych niestety ideą przewodnią jest zaszczepianie pomysłów rusyfikatorskich na niwie białoruskiej; jest to jedyny, wyłączny cel tutejszych szkółek; innych zadań oświatowych zgoła nie posiadają. Tam, gdzie kultura polska puściła korzenie w ludzie, biurokracja szkolna nawołuje do ratowania „uciemnionej“ białoruszczyzny za pomocą szkółek białoruskich; w okolicach zaś, nie mających kontaktu z żywiołem polskim, o białoruszczyźnie panowie ci zapominają. To samo dzieje się w świątyniach i szkołach ludowych: w kościele radziby wprowadzić język białoruski, w cerkwi — zanic; nauczyciel wiejski szkółki litewskiej z gub. suwalskiej pisze do „Vilniaus Žinios“, że „dopóki szalała w kraju rewolucja, obiecywano nam wiele; dziś jednak zwycięzka reakcja mówi: nie dla psa kielbasa! i rządzi po dawnemu w naszej szkole. Wprowadziwszy do szkoły język litewski, władza nie zmniejszyła programu języka rosyjskiego, tak że biedny nauczyciel, zmuszony do wprawiania dziatwy w wymowie rosyjskiej, literalnie nie ma czasu na wykład języka ojczystego. Panu inspektorowi poskarżyć się na to nie można z obawy posadzenia o „niebłahonadiożnost“ i jej naturalne następstwa. Do kogóż się więc udać? Co robić? Bo milczeć przecie niepodobna. Do szkółek wiejskich tutejszych przysyłają, za pieniądze włościańskie, „Swiet“ petersburski, który prenumerować trzeba obowiązkowo. Z biblioteczek szkolnych każą dawać do czytania takie książki, jak: „Ikona Czystochowskiej Bożej Materi“, (jak wiadomo rosjanie roszczą pretensje do obrazu Czystochowskiej Matki Boskiej), „Chołmskij Kalendar“, „Nastawlenie k prawosławnoji wierie“ i t. p.

Gdy to mówi litwin z gub. suwalskiej, z całego serca mu współczujemy. Gdy przemawia litwomian na bruku wileńskim, wymagający, abyśmy się w jeden moment odpolszczyli, staje się śmieszny. Absurdów w tym kierunku wypowiedziano sporo, lecz palmę pierwszeństwa należy przyznać p. Ottonowi Zawiszy, który napisał broszurkę cudacką po litewsku i po polsku: „Litwini w Litwie“. Czego autor chce — Pan Bóg chyba jeden wie. Nie syt sławy p. Zawisza treść broszurki przełożył na rymy, zatytułowawszy ten utwór: „Hymn litewski“ (również po polsku). Każdy lekarz psychiatra powinien mieć na biurku ten „Hymn“ dla studjów nad różnymi rodzajami zbrodni umysłowych. Pozwolę sobie zacytować parę wyjątków z tego majaczenia: „Dość

już patrzeć, że padamy, Jak Neron na p. żar, Rzyinu swego: — obojętnie, Który przed nim gorzał...“ Nieco dalej: „Góra nasza tu kultura! Nasz Adam! Kościuszko! Nasza gleba ich wydała, Pieszcząc nasze uszko“. Niemniej wart podziwu następny ustęp: „Tu polaków my nie mamy, Bo jesteśmy swoi: Jak ten dąb, jest nasz Mickiewicz, Co i w Krozach i w Ponnarach — stoi...“

Konstrakcja wiersza zapewnia twórcy swemu dożywotnie miejsce w każdym zakładzie psychiatrycznym.

W d. 14 października w miasteczku Olkowicze, gub. mińskiej, został poświęcony nowowzniesiony kościół murowany. Zbudował go pracą swą i poświęceniem ks. Edward Wojciechowski, który przy samym końcu z takim trudem prowadzonego dzieła, przeniesiony został, nie z własnej woli, do par. Łuczaj. Miał choć tyle radości, że nie wzbroniono mu przyjechać z Łuczaju na poświęcenie swego kościoła. Zupełnie jak z ks. Borodiczem, który z niczego postawił w ciągu roku w Miorach piękny murowany kościół i takąż plebanję, a gdy ledwo ukończył robotę, kazano jechać do Sobotnik, z powodu, że stał się nieprzyjemny dla miorskich „sfer“.

Drugi nowy kościół murowany w gub. mińskiej, w parafji Chotajewiczach, poświęcono 30 września r. b. Łożyła na budowę kościoła starania i niosła ofiary materialne hr. Tyszkiewiczowa z Pleszczenic. Nie mniej zasług w tej sprawie położył proboszcz teraźniejszy ks. Pacewicz i obywatel p. Aleksander Sławiński.

Flis

KIJÓW, 11 (24) listopada

[Kłeska głodowa. Ruch katolicki. Wykład religijny w Litynie. Sprawy „Oświaty“. „Koło kobiet“. Walne zgromadzenie Tow. gimnastycznego. Sprawy gry hazardowej. Kościół św. Mikołaja]

□ W ubiegłym tygodniu okoliczności zniewoliły mnie do zrobienia małej wycieczki na Podole. Ze spostrzeżeń osobistych stwierdzić mogę, że klęska nieurodzaju w istocie większa jest, niż to z początku wydawać się mogło. W pow. lityńskim chleb żytni należy już do rzadkości, natomiast włościanie pieką chleb z mąki jęczmiennej i owsianej; widziałem nawet chleb z soczewicy. Żydzi po miasteczkach fabrykują jakiś specjalny chleb ze wszelkich gatunków mąki.

Taka sytuacja nie potrwa długo; najdalej do Bożego Narodzenia zapasy zboża będą wyczerpane; wtedy nie wiadomo czem lud będzie się żywił. Jako nieomylny znak klęski głodowej, jest niska cena na bydło i nierogaciznę. Włościanie sprzedają swój dobytek, ażeby kupić zboża. Ozimina prawie nigdzie nie weszła, w wielu miejscowościach nie siano jej wcale. Pomoc rządowa na Podolu dla zagrożonych głodem wygląda nieopieczająco. Gubernjalny zarząd do spraw ziemskich prosił o pożyczkę na potrzeby powyższe w wysokości 800 tys. rb. Ministerstwo zezwoliło, lecz zmniejszyło sumę do 500 tys. rb. Przytem pożyczkę pozwolono zaciągnąć nie z sum państwowych kapitału żywnościowego, lecz z sum gubernjalnych, i tylko z tej ich części, która znajduje się w gotówce. Gotówki takiej nie znajdzie się nawet w stosun-

ku 10 proc. do sumy kapitału gubernjalnego. Porobiono przytem inne zastrzeżenia. Właściwie ministerstwo nie pomogło nic; przecież pożyczkę w takich warunkach zarząd gubernjalny ziemski mógł zaciągnąć sam, nie zapytując o to ministerstwa.

A więc jedyny dziś ratunek — w inicjatywie prywatnej.

W sennych zakątkach Podola ruch polski, który zaznaczył istnienie swoje w większych osadach naszego kraju — niczem się nie ujawnia; są wszakże pewne zjawiska, nasuwające przypuszczenia, iż jest to tylko kwestją najbliższej przyszłości.

Za to ruch katolicki, obudzony ukazem o tolerancji religijnej, odważnie stawia czoło przeszkodom. Powracanie na łono katolicyzmu odbywa się stale i nader licznie bez agitacji wszelkiej w tym kierunku. Liczba małżeństw mieszanych zmniejszyła się znacznie. Ku zgorszeniu naszych sąsiadów, katolicyzm wtargnął nawet do rodzin duchownych prawosławnych. Ks. Chmara nie będzie zapewne pierwszym i ostatnim. Nawet takie powagi wiejskie, jak „cerkiewni starostowie“, odważają się opuścić kościół panujący.

Z początku ludność prawosławna niechętnie patrzyła na „odszczepieńców“ — obecnie sprawę powyższą traktuje jako zjawisko zwykłe. Włościanie katolicy na Podolu, nie zawsze zresztą pochodzący z drobnej szlachty polskiej, uchodzą w oczach swoich i otoczenia za szlachtę, za „lepszą krew“. Od prawosławnych różni ich najczęściej stosunkowy dobrobyt i niewątpliwie wyższa kultura. Taki „lach“, chociażby sam jeden mieszkał we wsi prawosławnej, cieszy się zazwyczaj ogólnym poważaniem. Zamożniejszy chłop prawosławny powołuje się zwykle z dumą na swe rzekome lub istotne pokrewieństwo ze szlachtą zagonową.

Na tle takich pojęć odegrywane są bardzo naiwne i wysoce komiczne sceny. Z zupełnie pewnego źródła slyszalem o włościanie prawosławny, który przyszedł do księdza z prośbą krótką, ale wartościową: „Zrobił me łachom, bo ja muzykom nie chcę buty...“ Zdaje się, że wszelkie oracje księdza proboszcza o istocie zmiany wyznania nie wywarły na *sui generis* „uporstwujuszczim“ pożądanego skutku...

Pielgrzymki do miejsc słynących cudami, urządzone przez katolików, wywierają ogromne wrażenie na ludzie innego wyznania, i wrażenie takie ujawnia się w sposób bratersko przychylny. W czasie pielgrzymki jubileuszowej do Lityczowa, włościanie wsi Werbki odemknęli cerkiew na przyjęcie kompanji katolickiej i przygotowali prawdziwą ucztę dla podróżnych. Niestety katolicy patrzą niechętnie na taki sympatyczny objaw i nie odczuwają jego znaczenia. Zresztą, trzeba znać tego zaciętego katolika wieśniaka i krzywdy, których doznał ze strony urzędowych przedstawicieli kościoła panującego, żeby zrozumieć, czemu ten „lach“ patrzy dziś z podejrzliwością na wyciągniętą dłoń rusina...

Zresztą i dziś nie brak donosów na „rebelję“ polsko-katolicką. To trudno, bo czem skorupka za młodu nasiąknie,

tem na starość traci. Oprócz donosicieli są jeszcze „prawdziwie rosyjscy” dygnitarze, zapewniający, że dołola niemasz Polaków, a są tylko rusini-katolicy. Takich rusinów, mówiących po polsku, w 2 np. szkołkach lityńskich jest około 40, nie licząc dziewcząt, to też starano się o zaprowadzenie nauczania języka polskiego, alści pomimo wszelkich podań i badania, kto w domu w jakim języku mówi, sprawa pozostaje w zawieszaniu. Dozorca szkolny widzi w tem intrygę polską i wykładów polskich dzieci nie prędko się doczekają. Dozorca ów robił nadzwyczajne trudności miejscowemu proboszczowi w sprawie wykładów religii katolickiej. Lecz ksiądz ostatecznie zdobył wszystkie „pozwolenia” i „decyzje”, niezwykle liczne w takich razach, i religję zaczął wykladać. Wkrótce jednak śmierć przecięła młode życie ks. Łagowskiego. Jego następcą, ks. K. Chrapowski, napróżno czyni od miesiąca marca starania u władz przeniżnych, by mu pozwolono zająć się dziećmi w szkole. Kancelarja kuratora uporeczywie milczy, i wobec tego udano się do ministra spraw wewnętrznych. Ks. Ch. w poprzedniej parafji w okolicach Kamieńca wykładał religję w trzech okolicznych szkołkach, zatem kwestja „nieblagonadizności” jego upada...

Skarga kijowskiej „Oświaty” na uchwałę zarządu gubernjalnego w sprawie zmiany statutu była roztrząsana w Iym departamencie Senatu w dniu 24 października, jednocześnie ze skargami jednakowej natury „Oświat”: podolskiej, wołyńskiej i grodzieńskiej. Senat uchwalił: nie wchodząc w rozważanie treści tych spraw, zażądać od ministra spraw wewnętrznych przedstawienia jego opinji.

W ubiegły piątek odbyło się posiedzenie zarządu „Koła kobiet”. Na prezesa zarządu wybrano p. Gabrięłę Knollową, wice-prezesa — p. J. Orłowską, na skarbniczkę p. M. Komarnicką. Reszta członkin zarządu podzieliły pomiędzy sobą kierownictwo sekcjami. Oprócz spraw ukonstytuowania się, zarząd uchwalił urządzenie w najbliższej przyszłości ochronki dla dzieci, przeznaczając na ten cel 100 rb. miesięcznie.

Ostatnie (wtorkowe) walne zgromadzenie członków polskiego Tow. gimnastycznego ujawniło wiele interesujących szczegółów, dotyczących wewnętrznego życia naszych „druhów”.

Towarzystwo liczy obecnie 610 członków. Od początku istnienia do Tow. zapisało się ogółem 763 osób, z tych ubyło 153 (z powodu śmierci — 4, wyjazdu — 35, wykreślono wskutek niepłacenia składek 69). Działalność poszczególnych sekcji, oprócz dramatycznej, przedstawia się dość ubożuchno, apatja i absenteizm działają wprost zabijająco. Stan finansowy również nie jest świetny: długi wynoszą 2,169 rb. 65 k. W celu pokrycia długu i poprawienia interesów Tow. uchwalono podnieść składkę członkowską do 12 rb. (dawniej 6 rb.) i wpisowe do 3 rb. (daw. od 1 rb.). Dla druhów, uczących się młodzieży i osób zamiejscowych składka pozostaje dawna.

Następnie wysunęła się kwestja t. zw. „głód komercyjnych” w lokalu klubu, a

mówiąc otwarcie: o pospolitą grę w karty... co również ma znakomicie poprawić interesy Tow., zabijane przez obojętność i absenteizm bywalców kawiarnianych. Za wprowadzeniem gier wypowiedziało się 60 osób, przeciwko — 54. Na szczęście głosowanie to nie dało żadnych wyników, ponieważ wymagana była większość  $\frac{2}{3}$  zebranych, t. j. 76 głosów. I sprawa gry upadła. Było to głosowanie tajne.

Ponieważ Tow. gimnastyczne składa się przeważnie z osób niezamożnych, łatwo więc wyobrazić sobie „wspaniałe” rezultaty gry hazardowej u Sokolów! Tow. gimnastyczne, zwane w gwarze ulicznej nie wiadomo dlaczego „Patagonją”, uniknęło szczęśliwie — patagońskich obyczajów...

Na przyszłą wiosnę w oknach budującego się kościoła św. Mikołaja będą ustawione artystyczne witraże, wykonane przez p. Ernesta Tode w Rydze, według wskazówek architekta p. Wł. Horodockiego.

Jest nadzieja, że za rok kościół św. Mikołaja będzie ukończony, ale potrzebne są jeszcze składki, składki i składki.

Janusz R.

#### LUCK, 10 listopada

[Zamknięcie ochronki katolickiej. Sytuacja państwopolityczna obywatela w państwie rosyjskiem. Głód i pożary na Podolu].

□ Na mocy statutu Tow. dobroczynności w Lucku otworzono trzy ochronki dla biednej dziatwy przychodzącej, która, zamiast spędzania kilku godzin w czystej i ciepłej ochronie, nurzałaby się w błocie ulicznym i prawdopodobnie wychowałaby się na bombistów. Uczono tam religji, początków arytmetyki, języka rosyjskiego... no, i mowy ojczystej. *Inde ira.* W zeszłym tygodniu w ochronkach zjawiała się policja i na mocy rozporządzenia gubernatora wołyńskiego ochronkę opieczetowała, pupilów wyprawiła do domu, czyli na ulicę, zeszyty zaś i książki przyaresztowała. Ten sam los spotkał kilka innych ochronek w okolicy. Zainterpelowany w tej mierze jeden z wyższych dostojników władzy, wyjaśnił, iż dotąd, wobec różnych zakazów, ściśle przyobleczonych w cyrkularze ministerjalne i przepisy wyjątkowe, było przynajmniej dokładnie wiadomo, czego nie wolno, właściwie bowiem bez pozwolenia władzy *expressis verbis* niczego nie było wolno, i ta zasada we wszystkich sporach była niezawodnym wskaźnikiem. Teraz zaś, po wydaniu manifestów epokowych, wobec mnóstwa nieraz wzajem sobie przeczących zarządzeń, nie wiadomo, co wolno, a co jest zakazane. Bezpieczniej więc zawsze kierować się starymi zakazami!

Oto jaskrawy przyczynek do państwopolitycznej sytuacji obywatela w państwie rosyjskiem.

Widmo klęski głodowej nawiedziło nie tylko Wołyn, ale jeszcze w większym stopniu Podole, ongi kwitnąca dzielnicę, dziś teren nieurodzaju i ciągłych pożarów. Niedawno w Zmerynce, pod przewodnictwem gubernatora Ejlera, odbyła się narada żywnościowa, na której znany działacz społeczny, hr. Heyden, odczytał osnuty na wiarogodnych danych referat

o zbiorze ozimin w r. b. Z referatu wiadać, iż w powiatach: bałckim, uszyckim, olgopolskim, latyczowskim, kamienieckim i jampolskim wystarczą jeszcze własne zasoby, w innych zaś 6 powiatach zabraknie dla wyżywienia ludności 2,320 tys. pudów ziarna, licząc za czas do 1 lipca 1908 r. tylko po jednym pudzie na osobę dorosłą, zaś po pół puda na dzieci do lat 5. Najbardziej zagrożone są powiaty: winnicki, mohylowski i lityński, gdzie już w listopadzie głód dać się może we znaki. Postanowiono wobec tego wystąpić do min. spraw wewn. o zapomogę 800 tys. rb. na zakup żyta i o przewóz według taryfy zniżonej, z pominięciem zwykłej kolei.

Czerwony kogut także rozpostarł nad Podolem swe skrzydła. Są dwory, które po kilkakroć podpalano i którym pomimo to w ciągu dalszym grozi pożoga.

Awr.

## KOLONJE POLSKIE

### Niżnij-Nowgorod

□ **Koncert.** D. 4 listopada odbył się tu koncert znanej pianistki p. Wandy Landowskiej. P. L. wykonała obszerny program, złożony z utworów kompozytorów XVII i XVIII wieku, szkół niemieckiej, francuskiej i neapolitańskiej, a więc: J. S. Bacha, Händla, Matthesona, Rameau, Couperina, Scarlatti i innych na fortepianie, oraz na claviecinie. Pomimo wartości artystycznej, materialnego powodzenia koncert nie miał, ilość słuchaczy była niewielka.

□ **Z teatru.** Na scenie teatru dramatycznego ukazała się w tłumaczeniu rosyjskiem po raz pierwszy w Niżnim-Nowgorodzie «tragi-farsa kołtuńska» Gabrięły Zapolskiej «Moralność pani Dulskiej». Sztukę tę powtórzono parę razy. A. J.

## NEKROLOGJA



Janina z Blumenfeldów

### BACZYŃSKA

zakończyła młode życie w d. 12 (25) listopada. Pogrzeb na cmentarzu katolickim w Petersburgu odbył się 15 listopada.

#### LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Buchnerowa Felicja, wdowa, l. 79. Jędrzejewska Kunegunda, z Szulców, wdowa, l. 71. Maszyńska Maria, z Owidzkich, l. 56. Połujańska Henryka, z Niedzielskich, wdowa, l. 75. Windischbauer Mieczysław-Tytus, dr. med., l. 66. Zagajewski Franciszek-Józef, buchalter, l. 50. Na prowincji: Hartman Zuzanna, l. 84 — w Łapach (gub. łomż.). Jagielski Stanisław, ob. ziemski, l. 61 — w Radomiu. Kwiatkowska Marja, ze Słowikowskich, l. 46 — w Otwocku. Możdżyński Lucjan, lekarz, l. 69 — w Skalbierzcu. Ogrodziński Ludwik, l. 43 — w Sosnowcu. Ojrzyńska Rozalja, ze Szepekowskich, ob. ziemska, l. 75 — w Kędzierzawicach.



**KRONIKA GIELDOWA**

Petersburg, 18 (26) listopada. Na giełdzie tuższej notowano: renta państwowa 78 1/2, pożyczka wewn. 8 proc. 1905 r. — 84 1/2, pożyczka wewn. 1906 r. — 89 1/2, pożyczki premijowe: I — 370, II — 365, III — 235. Wartości banków niemieckich: listy państwowe wileńskie 71 1/2, kijowskie 71 1/2, akcje wileńskie 422. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 510, kaspijskie 4200, Małtaszowa 148, Nobis (udziały) 10,300, briańskie 99, Hartman 220, kołomieńskie 171, kałocowskie 291, putiłowskie — 91, surmowskie 185 1/2, Feniks 171, bałtyckie 845.  
Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,30 sz. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 87,74 za 100 franków.

**WREŚĆ N-r 41**

Artykuł wstępny: Na krasach Polski zachodniej, przez *Hasława*.  
Artykuły bieżące: Oblicze chwili, p. J. H. Nasza emigracja szkolna, p. hor. Opinia niemiecka, p. *Hasława*. Kartki z życia, p. H. Orbissa. O naszych sprawach, p. *Niwę*. Konstytucja, armja, ludy. Uwagi i notatki.  
Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. C. Warszawa, p. T. Ch. 1 t. d.  
Kraj: Karjer nadniewski: Duma państwowa, p. Z. K.  
Wiadomości bieżące. Kronika miejscowa. Domestenia.

Litwa i Ruś: Z nad Niemna, p. *Filaa*. Z Kłjowa, p. *Janusza*. Z Łucka, p. *Asor*.  
Kolonje polskie: Niznij-Nowgorod, p. A. J. Nekrologja.  
Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: wiersz, p. b. Sprawa polska nad Bajkałem w 1865 r., p. *Cyrjaka Szczeniawę*. Język pomocniczy międzynarodowy. II, p. J. *Baudouin de Courtenay*. Pogadanka, p. W. G. *Miscellanea*.  
Ilustracje: Józef Montwill, Kazimierz Zawisza, dr. Antoni Rzad.



„Tu jest oszczędność przy najlepszym gatunku”.

**BENS DORP'A**

CZYSTE HOLENDERSKIE

**KAKAO**

jest najlepsze i jednocześnie najtansze.  
Podwójnie mocne dlatego też zaoszczędzamy

1/2

w cenie lub ilości.  
To fakt: przekonacie się najlepiej,  
kupując kakao w zółtem opakowaniu.

Przedstawiciel na Petersburg: A. Wölz w Petersburgu.

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,  
jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przeciążenia, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,  
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

# Hematogen D<sup>RA</sup> HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

## BILANS

### WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 października 1907 r.

#### STAN CZYNNY.

1. Kasa gotowizna . . . . .	23,733 88 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
2. Rachunki bieżące: w B. Państwa i w pryw. wileńskim B. Handl.	94,560 27 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. dywidend i wpłać . . . . .	471,346 28
4. Papiery procentowe, własność Banku stanow.: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. . . . . 10,997,900      8,218,164 50 b) Różn. kursu na pap. proc., stanow. własność Banku. . . . . 2,069,069 52 c) Listy zast., sta- nowiące własn. Banku, nom. . . . . 1,071,000      802,662 89	11,089,896 91
5. Pożyczki krótkoterminowe *) . . . . .	2,894,150 55
6. Pożyczki długoterminowe *) . . . . .	141,806,800 —
7. Przedterminowy zwrot pożyczek listami za- stawnymi . . . . .	1,881,500 —
8. Raty dłużników: a) bieżące . . . . . 2,891,467 60 b) zalegające i odroczone . . . . . 2,945,141 61	5,836,609 21
9. Zaliczenia na rachunek dłużników . . . . .	266,090 90
10. Kupony zdyskontowane . . . . .	1,408 50
11. Przedpłata dywidendowa . . . . .	1,400 —
12. 5% podatek państwowy od kuponów . . . . .	26,919 92 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
13. Bozechody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań . . . . . 431,121 32 b) z tytułu nieruchomości, po- zostałych Bankowi . . . . . 188,062 95	619,184 27
14. Dom na lokal Banku . . . . .	220,000 —
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>165,233,600 71</b>

#### STAN BIERNY.

1. Kapitał zakładowy . . . . . 9,625,000 — " zasobowy . . . . . 4,812,500 —	14,437,500 —
2. 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu . . . . .	141,806,800 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> -proc . . . . .	19,100 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty . . . . .	638,047 93
5. Przedterminowy zwrot pożyczek listami zasta- wnymi i gotowizną . . . . .	1,896,616 69
6. Fundusze: amortyzacyjny z rat i na opłacenie kuponów . . . . .	3,816,144 44
7. Wpływy na raty przed terminem . . . . .	27,972 36
8. Sumy przechodnie . . . . .	171,653 73
9. Korespondenci . . . . .	196,628 38
10. Fundusz Kasy Oszczędności urzędników . . . . .	381,318 91
11. Procenty i zyski w r. 1907 . . . . .	1,841,813 27
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>165,233,600 71</b>
Depozyty . . . . .	11,385,850 —

\*) W tej liczbie nieumorzonych pożyczek na nieruchomościach, pozostałych na własność Banku 454,700 rb. (8399)

## LOSOWANIE.

### Pożyczka premjowa z r. 1889.

Na odbytem ciągnięciu w d. 1 (14) listopada 1907 r. wyszły do amortyzacji następujące serie:

46	2270	3997	5951	7591	10276	11811	14062
104	2276	4051	6022	7798	10284	11822	14066
114	2408	4089	6108	7882	10445	11934	14135
163	2447	4158	6181	7914	10502	11937	14178
204	2471	4204	6229	7934	10528	12354	14191
221	2599	4233	6253	8026	10581	12393	14263
258	2667	4287	6283	8098	10641	12462	14379
408	2677	4475	6318	8172	10673	12509	14423
517	2679	4492	6377	8195	10725	12569	14473
530	3055	4512	6391	8438	10738	12593	14532
673	3078	4524	6442	8499	10760	12672	14580
685	3093	4675	6499	8569	10776	12698	14624
734	3107	4740	6548	8636	10890	12749	14702
764	3115	4769	6590	8737	10895	12771	14788
785	3123	4771	6654	8738	10907	12832	14811
963	3182	4826	6686	8867	10929	12988	14851
1016	3205	4877	6777	8869	10965	12999	14939
1018	3208	4888	6824	8928	10974	13057	14944
1132	3280	4942	6925	8952	10982	13136	15078
1152	3352	4949	6931	8973	111 0	13155	15178
1281	3388	5050	6996	8988	11137	13165	15319
1460	3395	5137	7030	9177	11178	13314	15334
1489	3397	5152	7058	9184	11232	13358	15354
1520	3447	5198	7161	9250	11274	13376	15387
1714	3455	5214	7194	9274	11318	13442	15660
1840	3523	5308	7341	9277	11388	13539	15741
1843	3623	5326	7349	9397	11428	13563	15753
1922	3640	5432	7391	9720	11494	13588	15774
1935	3670	5484	7459	9731	11582	13621	15998
1989	3676	5572	7472	9772	11587	13697	
2035	3741	5576	7474	9807	11624	13736	
2057	3890	5657	7482	9885	11696	13764	
2093	3957	5700	7546	9934	11702	13968	
2156	3987	5822	7571	10109	11758	13996	
2168	3994	5907	7582	10166	11759	14033	

Każda z wyżej wymienionych seryj zawiera w sobie 50 bi-  
letów, od 1 do 50 włącznie.

Wypłata dokonywać się będzie, począwszy od dnia 1 lutego  
1908 roku, w kantorach i oddziałach Banku Państwa, po 135  
rubli za bilet.



Skład hurtowy  
Opatrunków i Instrumentów Chirur-  
gicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo kar-  
meków od kaszlu

„KETTI BOSS“

DOM HANDLOWY

**ALEKSANDER WENZEL,**

Petersburg, Grochowa 33.

Uenniki wysyła się na zażądanie. (8279)

— Pamiętaj, nadeptałeś mi pan na odcisk!  
— Przecież w odcisku pańskim niema chyba materji wybuchowej...  
(Kurj. Sw.)